Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 22 (527). *WARSZAWA, 31 maja 1929 r.* *ROK XXII.*



KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

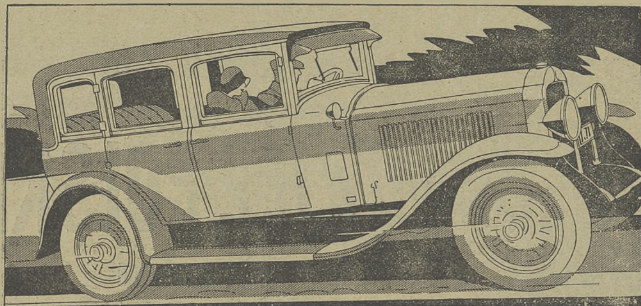
Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.



Potężny silnik Buicka z największą łatwością przezwycięża wszelkie wyniosłości gruntowe

Model Buicka arcydzielo sztuki i konstrukcji

Buick stale cieszył się olbrzymią popularnością wśród najbardziej wybitnych osobistości

W ostatnim modelu Buicka na rok 1929 jego konstruktorzy, dzięki dwudziestopięcioletniemu dóswiadzeniu, potrafili osiągnąć idealne połączenie przepięknej stalowej karoserji z najbardziej współczesnemi ulepszeniami techniczemi.

Słynny silnik Buicka o zwiększonej średnicy i skoku cylindra zyskal 17% wydajności, co wobec ulepszenia wału rozrządczego i wprowadzenia pompki do benzyny poruszanej mechanicznie oraz specjalnego wzmocnienia podwozia, daje możność rozwinięcia szybkości 120 klm. na godzinę na otwartej szosie.

Tegoroczny Buick jest wyrazem nowego kierunku w budowie karoserji samochodowej. Pod względem harmonijności linji, przepięknych barw i zbytkownego urządzenia wewnętrznego, karoserje jego nie mają sobie równych. Przestronne siedzenia i przesuwalne siedzenie kierowcy zapewniają bezwzględną wygodę przy największych odległościach. Dzięki tym wszystkim zaletom tegoroczny Buick, zresztą jak i w ciągu 25-letniego istnienia tej marki, cieszy się olbrzymią pupularnością wśród osobistości, ceniących swój czas i szukających w samochodzie przedewszystkiem pewnego, szybkiego i wygodnego środka lokomocji.

Tegoroczny Buick posiada wszystkie zalety samochodu reprezentacyjnego dla funkcji towarzyskich w mieście, a jednocześnie jest idealnym typem wozu, nadającego się do dalekich podróży w celach handlowych i zawodowych. Cieszy się olbrzymią popularnością wśród wybitnych osobistoći ze sfer urzędowych i zawodowych.

BUICK

Wyrób General Motors

General Motors w Polsce, Warszawa



Z ubiegłej zimy. Naganiacze przy ogniu. Fot. Photo-Plat.

OTWARCIE PAWILONU ŁOWIECKIEGO NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU.

Dopełnione zostało dzieło zbiorowe, którego — wielkie nadzieje z niem łącząc — wyczekiwało całe społeczeństwo myśliwskie Polski, gdy w dniu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej, Prezydent Rzeczypospolitej przybył do pawilonu łowieckiego, aby przecinając osobiście zieloną wstęgę u wejścia, zaznaczyć tem i zadokumentować doniosłość nietylko tej łowieckiej wystawy, ale i samego myślistwa w ogólnym zespole wartości kultury narodowej.

Na uroczystość otwarcia zebrali się w pawilonie łowieckim, co najwybitniejsi przedstawiciele Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich z pp. prezesem hr. Bielskim i St. Lilpopem na czele.

Prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych i Komitetu Wystawy Łowieckiej, p. ppłk. rez. Konstanty Chłapowski po odegraniu fanfary łowieckiej przez straż leśną z Iwna, powitał wchodzącego ze świtą, Pana Prezydenta, wygłaszając piękne i znamienne przemówienie, które ze względu na znaczenie całej uroczystości podajemy in extenso:

„Dzień dzisiejszy to dzień wielkiego święta w murach zachodniej stolicy, Panie Prezydencie, nietylko dla tych, co ukochali sercem patrjotów twórczość Polski, ale także dla całego świata łowieckiego naszej Najjaśniejszej, hen od silnych fal Bałtyku i kniei Wielkopolskich i Pomorza aż daleko pod niebotyczne góry Karpat i najdalsze rubieże wschodnie.

Za chwilę Wielkopolski Związek Myśliwych otworzy z radością największą podwoje pawilonu łowieckiego Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej na kilkomiesięczną gościnę braci z pod znaku św. Huberta, całej Polski i przybyszów z za wszystkich granic.

W dniu dzisiejszym prezentuje polski świat łowiecki Ojczyźnie, Europie i współczesnym dotychczasową sumę swoich pozytywnych wysiłków i realnej pracy od podstaw, opartej na wspaniałej, tysiącoletniej tradycji łowiectwa polskiego. Po ciężkich, wprost niesłychanych ranach, jakie zadały ostatnie wojny naszym ukochanym zwierzostanom, Tobie, Dostojny Panie, zawdzięczamy stworzoną mądrą Twoją i Twego Wysokiego Rządu przezornością ustawę łowiecką, której nam zazdrości nawet nasz sąsiad zachodni, — ustawę, może jeszcze niecałkiem doskonałą, ale gwarantującą już dzisiaj w 90% opiekę zwierzowi i ptactwu polskiemu.

Bo jeżeli, gdzie i kiedy, to na tem tutaj miejscu należy wypowiedzieć, że Stwórcę, Boga Najwyższego należy narodom świata chwalić w Jego stworzeniu.

Łowiectwo dzisiejsze to nie łowiectwo czasów minionych, przynależne tylko do wybranych jednostek,— łowiectwo XX w. to gałąź gospodarcza całego kraju, zaopatrująca nietylko magistrale i środowiska Państwa Polskiego w zwierzynę, lecz eksportując setki tysięcy, a nawet miljony sztuk zwierzyny za granicę państwa, podtrzymuje przez to wartość pieniądza naszego zagranicą. Kiedy oczom Twoim, Panie Prezydencie i Waszym Dostojni Państwo, ukażą się za chwilę wprost niebywałe eksponaty naszych niebotycznych Karpat, wspaniałych łowisk Małopolski, Pol-

ski Środkowej, Kresów Wschodnich i Zachodnich, — to zapewne powiedzieć tu będzie można z naszym nieśmiertelnym Adamem:

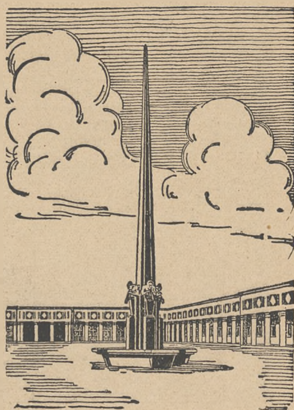
W samym środku, jak słychać, mają swoje dwory —
dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory —
około nich na drzewach gnieździ się ryś bystry
i żarłoczny rosomak, jak czujne ministry —
dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wasale,
mieszkają dziki, wilki i łosie rogale —
nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
żyjący z pańskich stołów, dworscy zausznicy.

Racz Dostojny Panie, przeciąć zieloną wstęgę Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej, jako wyniku pracy całego świata łowieckiego Polski, — łączącej w sobie osobne działy poroży, wypchanych zwierząt, dział naukowo-dydaktyczny, dział literatury łowieckiej, dział sztuki malarskiej, oraz dział puszkarski, a my zebrani, reprezentanci łowiectwa z całej Polski, wołamy z głębi duszy, wdzięczni Najwyższemu, że mogliśmy dożyć historycznego dnia dzisiejszego; — cześć św. Hubertowi, — cześć Tobie, Miłościwy Panie, Pierwszemu Łowcy Polskiemu, Dzierżawcy królewskich tradycyj Batorych i Władysławów, Opiekunowi polskich zwierzostanów".

Pan Prezydent, podziękowawszy ze wzruszeniem za piękne słowa, dokonał otwarcia pawilonu, przecinając wstęgę, poczem z rąk p. Marji Kostro otrzymał znaczek pamiątkowy Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej, ufundowany przez Wlkp. Zw. Myśliwych. Oprowadzony przez p. prezesa Chłapowskiego zwiedził razem z otoczeniem wystawę, dając wyraz szczerego zachwytu nad ilością i pięknem nagromadzonych trofeów.

Wyrażając organizatorom głębokie uznanie i podziw, opuścił Dostojny Gość, żegnany łowiecką fanfarą, pawilon, który odtąd dla całej Polski otwarty, ma dać świadectwo głęboko zakorzenionego umiłowania szczytnej idei łowu, będącej podnietą do opieki i starań około najdłuższego zachowania w naszym kraju tych niezrównanych bogactw przyrody, jakie się dzisiaj po ciężkich, wojennych niepokojach, znowu radośnie odradzać poczynają.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



Z pawilonów na Powsz. Wystawie Kraj. w Poznaniu.

ZACZAROWANY CIETRZEW.

Dokończenie. (Zob. Nr. 21).

Na strzał w lot nie decyduję się, gdyż teren wskazuje, że mi się nie uda.

Z za jałowca wysunąć lufy do strzału nie chcę i nie mogę, bo spłoszę ptaka, nim zdążę strzelić.

Czekam, co będzie? Przez ten czas obserwuję gracza. Uporczywie gra na miejscu; to czerwienią się nabrzękłe, koralowe brwi, na czarnym, metalicznie błyszczącym pancerzu, kiedy gra zwrócony do mnie, to powoli wykręca się do boku, wtedy poziomo rozciągniętym korpusem, przy rozdętem wolu, z nachylonym łebkiem do ziemi, z byczą postawą, powtarza z uporem strofki, raz za razem.

Na odległość tę tak słychać wyraźnie, że przy zakończeniu każdej serji bulgotu, obserwuję, jak w takt tego porusza się cały parokrotnie dość szybko, wydając przytem szelest, podobny do szelestu, jaki wydałby lekko potrząśnięty bukiet kwiatów z bibułki.

Chwilami bieli się łatka między lirką ogona, a głos wtedy wydaje się jakby z dalszego miejsca pochodził.

Rozumując, że odwrócony tyłem do mnie, nie łatwo spostrzeże ruchy moje, przygotowuję się do strzału.

Nagle przerwał swoją grę: podrzucił czerwonym łebkiem w górę, stęknął lekko i czuszyknął.

Zamarłem, trzymając strzelbę podniesioną obok jałowca. Kolana chłodzi mi woda, wyciśnięta z ziemi.

Czekam bez ruchu, ciekawy—widzi mnie, czy nie?

Odwrócił się frontem; znowu syknął, uniósł się do góry. Czuję, że najmniejszy ruch zdradzi mnie.

Strzelić nie mogę, bo musiałbym wychylić się więcej. Czekam cierpliwie.

W chwili kiedy podskoczył do góry, silnie skrzydłami trzepnąwszy, opuściłem nieznacznie omdlałe ręce ze strzelbą. Czuszyknął raz jeszcze, drgnąwszy w górę i pozostał tak, w czujnej pozycji, z wyciągniętą nad wrzosem, czarną szyją, nakrytą czerwoną czapeczką.

W tej pozie pozostał, badając podejrzliwie otoczenie, zwrócony w moją stronę.

W męczącym bezruchu, klęcząc, cierpliwie czekałem jakiegokolwiek końca tej sytuacji, przestając patrzeć w świecące oczki, ku mnie zwrócone badawczo.

Usłyszałem za chwilę łoskot skrzydeł i rad byłem, kiedy poleciał sobie i skończyła się emocja!

Strzelić nie mogłem.

Odleciał w stronę poręby, gdzie zwykł był w późniejszych godzinach rannych, na ulubionym, krzywym dąbku, kończyć codziennie swoje, mamrotliwe obrządki.

Na tem dzisiejsze próby zakończyłem i udałem się do domu.

Nazajutrz znowu jadę z nowym zapałem i nadzieją. Po nieudanych próbach z samego rana, kiedy już widno zrobiło się zupełnie, usłyszałem, że cietrzew gra niedaleko, na drzewie w zagajniku, przez który podchodzić dobrze, będąc stale zakryty.

Udaję się tam i zbliżyłem się znacznie, dość łatwo. Widzę, jak siedzi na brzózce i zawzięcie gra.

Coraz bliżej, coraz bliżej, wymijając cicho zasłony, za jakiemi posuwałem się, udało mi się podejść już na strzał.

Na tle ognistej kuli słońca siedzi sylwetka czarna, kontur jej obramowany czerwono-złocistą obwódką słonecznych promieni.

Jakby przeczuwał obecność moją, przestał grać, zrobił się cieńszy, podniósł łebek, nachylony dotąd ku ziemi i czuszyknął.

Czas do strzału, bo zamyśla odlecieć.

Blask słońca przeraża mnie, zmienić miejsca na wygodniejsze do strzału — już nie mogę, czuję, że trzeba się śpieszyć.

W cieniu sosenki podnoszę lufy powoli, a czerwone światło słońca, odbite od luf, oślepiająco uderza mnie w oczy. Muszka na końcu luf rozpływa się, jakby w blasku, utrudniając celowanie; ale tym razem powinienem trafić i strzelam, zdaje mi się, dobrze.

Gdzie tam! Cietrzew zrywa się i leci zdrowo; do boku strzał mam dobry.

Minął krąg blasku słońca i złożyłem się celnie z zimną krwią, a będąc pewny, że spuszczę go ładnym strzałem, — pociągam cyngiel.



Jeleń ubity w Stajkowie (Wielkop.) we wrześniu 1928.
Fot. I. Raczyńska.

Cietrzew leci dalej, — strzał nie nastąpił!

Łamię strzelbę, spostrzegam na kapiszonie dołek, wyciśnięty uderzeniem igły.

Te ładunki nie zawodziły mnie dotąd nigdy.

Może naprawdę „zaczarowany"?!

Z tą myślą wróciłem i dziś do domu.

Z niemniejszą ochotą, niezrażony, jadę następnego ranka.

Obmyślam dziś inny plan działania:

Kogut czuły jest na wabienie, trzeba więc na odpowiednim terenie spotkać się z nim.

Wysiadam z bryczki o zmroku jeszcze i wchodzę w zagajnik. Zapach młodych, rozwijających się listków brzozy odświeża przeżyte wspomnienia toków. Wkrótce słyszę cietrzewia, grającego na ziemi; znając teren, orjentuję się, że gra on na otwartej polance, otoczonej gąszczem, trudnym do cichego podejścia.

Postanawiam iść tam jeszcze o zmroku.

Śpieszę więc, starając się, jaknajmniej łamać suche gałązki, przy przeciskaniu się przez gęstą, cienką drągowinkę. Doszedłszy do polanki, spostrzegam cietrzewia daleko po drugiej stronie otwartej przestrzeni. Aby dostać się bliżej koguta, musiałbym obchodzić wokoło po hałaśliwym terenie.

Przyszła mi ochota zawabić.

I kiedy przestał bulgotać i prostując się, czuszyknął, odezwałem mu się przedrzeźniająco.

Momentalnie poderwał się do góry i zwiedziony echami, uleciał szukać przeciwnika gdzieś w bok.

Strzelać było zadaleko.

Nie pozostaje mi nic innego, jak wracać do bryczki. Po drodze nasłuchuję, gdzie zacznie znowu odprawiać swoje modły.

Jestem już na drodze, rozwidniło się dobrze; nie mogąc doczekać się głosu cietrzewia, podchodzę do bryczki; z przyzwyczajenia, automatycznie, wyjmuję ładunki ze strzelby i zamierzam siadać.

Z podniesioną już nogą na stopniu bryczki — usłyszałem! Gra wyraźnie w stronie poręby.

Znam teren ten dobrze, wiem, że do podchodzenia i do wabienia nadaje się znakomicie.

Sprobuję jeszcze tam!

Pośpiesznie udaję się w tym kierunku; mijam wąski pas lasu i podchodzę do poręby. Przez lornetkę widzę czarną bryłkę na pochyłym dąbku, skąd dochodzi mnie zapamiętałe granie.

Teren przedstawia drobne kulturki z większemi gdzieniegdzie sosenkami lub jałowcami; kryjąc się za nimi, można zbliżać się i wabić jednocześnie.

Były to pierwsze dni, kiedy kury przestały zlatywać na tokowisko, a więc najmniej sprzyjająca pora do wabienia. Przytem w rejonie pobliskim, drugiego gracza nie było.

Kiedy cietrzew mój usłyszy wabiący głos, intryguje go to, podnieca jego zazdrość, gdyż przypuszcza, że mógł się znaleźć rywal śmiały. Podejrzewa również w takiej chwili obecność przy nim cieciorki; ta możliwość zdrady wiernych mu dotąd towarzyszek sprawia, że na dobrze udany wab, ciekawość powodowała go do sprawdzenia podejrzanego głosu.

Wiem, że stoję na miejscu, którędy przeciąga, lecąc na porębę i wracając stąd.

Sprobowałem odezwać się drażniąco. Usłyszał. Z pozycji wydłużonej poziomo, prostuje się i odzywa. Zbliżając się od jednej do drugiej zasłony, podsunąłem się bliżej do gracza.

Chciałem tylko oddalić się od wysokiego lasu, by mieć niżej przelatującego cietrzewia; a przytem obliczam, że zechce on zapadać na ziemię, w poszukiwaniu wabiącego. Ukryty dobrze i wygodnie, wabię w rozmaitych chwilach jego gry.

Bawię się, obserwując zachowanie się grającego na łukowato zgiętym dąbku przeciwnika.

Zanosił się od namiętnego wołania, nisko trzymając rozdęte gardło, a z tyłu czarnej, podługowatej masy sterczy, jak przysztukowany, rozpostarty wachlarzyk, z silnie zaokrąglonymi brzegami.

Kiedy grał tyłem odwrócony, bieliły się w słońcu piórka między czarnemi kółkami, a głos, jakby oddalony był trochę. Kiedy zwrócił się w moją stronę, błysnął czerwony łebek i głos wyraźny dochodził, jakby był bliższy.

W chwili, gdy gracz przybrał znowu pionową pozycję, całą figurę podrzucił w górę i rozchyliwszy dziobek, lekko poruszył barkami skrzydeł; z oddalenia, po chwilce dopiero, doszedł mnie głos, jaki wydał z siebie — długi i dobitny, jakby pragnął pokazać, jak brzmi on do naśladowania. W tej pozycji pozostał i jakby słuchał, czy nie odezwie mu się wyzywany rywal.

Odpowiedziałem mu, naśladując wydobycie głosu z tegoż tonu czszuuszszsiyyy!

To udało mi się, bo wprowadziłem w błąd ciekawego.

Nasłuchiwał chwilę wyprostowany i poderwał się z miejsca, podążając w moją stronę.

Zbliża się wyraźnie i czuję już, że przeleci obok mnie, na niedaleki strzał.

Poprawiłem się, stając przygotowany do spodziewanego strzału; leci wygodnie dla mnie, na lewą stronę.

Pewnie czary skończyły się; do pożądanego końca tak blisko!

Teraz chwila do popisu, aby zakończyć te ranne wyprawy. Byle nie zgorączkować!

Ustawiam się wygodnie, poprawiam strzelbę w rękach i wyczekawszy najodpowiedniejszą chwilę, składam się swobodnie i ze spokojem nerwów do mijającego mnie ptaka. Myślę, że przy tak łatwym strzale jedynie chyba pudło wybawi zaczarowanego gracza od tak niefortunnego spotkania się ze mną.

Czuję, że mierzę zimno, i określam odległość oraz szybkość lotu, i końce luf dobrze kieruję tam, gdzie trzeba, przed lecącą plamę; pociągam raz: prztyknęło, strzału niema — cisza!

Zatem lewy cyngiel: prztyk — cisza!

Ptak przeleciał, drwiąc ze mnie, podobnym do śmiechu, świszczącym szumem skrzydeł i zginął.

Łamię strzelbę, z myślą wydobycia niewystrzelonych ładunków. Ejektory ze szczękiem odskoczyły. Lufy puste!

Tak! przypominam sobie: po wyjęciu naboi, przed zamiarem siadania do bryczki, usłyszałem granie cietrzewia i pośpieszyłem tutaj, zapominając nabić strzelby ponownie. Podobnego wypadku strzelania z pustych luf nie przypominam sobie.

A więc to dalszy ciąg czarów!

Mimo tych przypuszczeń nie zniechęcam się i obiecuję sobie dalej prowadzić zawody z przeciwnikiem.

Nigdy nie żałuję chwil spędzonych na polowaniu, mających wszelkie uroki danego polowania, choćby one były bezowocne.

Zawsze na nowo i coraz chętniej wybieram się na następne. Tembardziej teraz; ciekaw jestem dalszych urozmaiceń i figlów, oraz kiedy nastąpi upolowanie i zabicie cietrzewia, co oczywiście, było mojem postanowieniem.

To rozumiem! To nie czekanie w budce na rozstrzelanie ptaka nabojem śrutu o parę kroków.

Takie wrażenia lubię i wracam z tem, że jutro, o ile pogoda się nie zepsuje, będę tutaj znowu.

Wieczorem pogoda, która decydować miała o wyjeździe nocnym, nietylko nie zniewala do odłożenia wyprawy na inny ranek, ale wprost kusi piękną, majową ciszą. Jadąc, rozmyślam, jaka mnie dziś czeka niespodzianka? Ile razy wypadnie jeszcze jeździć tą drogą, tak mi już znaną. Ciemno jeszcze o tej samej porze, jak co nocy, kiedy mijaliśmy uśpione zagrody wiejskie; w wiadomem już miejscu wyskoczy do nas ten sam piesek, z tym samym cienkim głosikiem, zajadle skacząc do koni. Dalej inny, grubiej przeważnie szczeka, siedzi spokojnie przy bramie podwórka, zachowując się rozumnie na swem stanowisku.

Wiem już także, gdzie i jak pieją koguty, na rozmaite tony i sposoby; odzywając się nawzajem, podają sobie ranne swe sygnały z jednego podwórka na drugie.

Już wjeżdżam w las, którego zapach przypomina mi poprzednie przeżycia.

Po ominięciu kilku znajomych dołków oraz korzeni, przy których zwalnia się, ruszamy równym kłusem i dojeżdżamy tak do zwykłego miejsca postoju bryczki.

Wysiadając, sprawdzam, czy ładunków nie zapomniałem. Obydwie klacze parskają raźno i głośno; odpowiadamy im: „zdrów".



„Par", wł. prok. Cz. Michałowskiego (po „Blackfield-Fate-Gance" i „Skogis-Pampasie").

— Parskają na dobrą wróżbę — zauważył stangret i wyraził nadzieję, że dziś może koniec będzie z tym „zaczarowanym ciećwierzem".

Plan mam taki: kiedy cietrzew zacznie grać, podejść go, a o ile strzelić się nie uda — spłoszyć. Wtedy poleci na swój dąbek, a tam, rozumie się, z nabitą już dziś strzelbą probować będę wczorajszego systemu.

Czekam więc, a kiedy grać zaczął, idę śmiało do niego. Teraz przekonałem się, że cietrzew w chwili bulgotania słyszeć musi dobrze.

Nie dbając o staranne podejście, zrobiłem małe doświadczenie. Podszedłszy dość blisko, w samym środku strofki gruchotliwego bulgotania, czy bulgotliwego gruchania, złamałem rozmyślnie patyczek; po jego pęknięciu cietrzew dokończył wprawdzie zaczęty motyw śpiewki, ale po chwili nasłuchywania zerwał się i uleciał.

Nie zmartwiło mnie to wcale, gdyż przewidywałem to w planie. Wracam na drogę; rozwidnia się coraz lepiej.

W wiadomym kierunku, z poręby, odezwał się raz jeden, po chwili znowu, i tak kolejno po sobie następowały jednakowo płynące zwrotki monotonnego motywu bełkotania; końcowe tony również z jednakowym akcentem rąbane. Podchodzę bliżej i znaiduję się na wczorajszem miejscu; chcę tutaj najpierw sprobować, a jeżeli się nie uda, przenieść się gdzieindziej.

Na uprzywilejowanem miejscu, na zgiętym łuku drzewa widzę swego czarnego zapaśnika, z którym dziś znowu występuję do walki.

Jak żyd modlący się, bełkocze swoje pacierze poranne. A może już ostatnie?

Z boku niebo różowieje, zapowiadając wschód słońca. Poranek cichy, pogodny, pachnie, jak codziennie o tej porze. Dotąd wszystko tak, jak wczoraj. Czy dalszy ciąg, podczas wabienia, powiedzie się również? A koniec, czy będzie udatny?

Ładunki w lufach, jeszcze raz sprawdziłem to, jak również i zabezpiecznik.

Nie czekając na swego grajka, chcę przekonać się, jak zareaguje na wyzwanie z moje strony.

Ułożywszy odpowiednio język i usta, wydałem donośnie głos, naśladujący czuszyknięcie.

Jakby oczekiwał na to, przerwał swoje zapamiętałe granie. Podrzucił sobą, prostując się nakształt butelki i wznosząc łebek, odpowiedział na moją zaczepkę.

Powtórzył raz jeszcze silnie i energicznie, aż zahuśtał się wraz z gałęzią, i nie czekając długo, z łopotem silnym zerwał się do lotu, ciągnąc w moją stronę.

Tym razem idzie prosto na mnie, na sztych!

W miarę zbliżania się, rośnie i jakby wznosi się do góry po niebie. Już rozpędzony, mało porusza skrzydłami. Chwila decydująca zbliża się; szukam najwygodniejszego oporu pod nogami, robię przygotowawczy ruch rękami, nie bojąc się spłoszyć go, bo z promienia strzału już ujść nie zdąży.

Błyskawicznie obmyślam, że strzelę raz na sztych przed siebie, aby zdążyć, w razie pudła, poprawić jeszcze za siebie. Podniosłem strzelbę w górę i strzeliłem, kiedy cietrzew znalazł się nakryty końcami luf.

Opuszczam broń; cietrzew dalej nie leci; wykręcać się do drugiego strzału nie trzeba. Natomiast spostrzegam z radością, jak trafiony, zwinął się i oderwał od linji lotu; skośnie pada ku ziemi, koziołkując z szumem bezwładnych skrzydeł.

Mam wrażenie, że trafi na twarz; zdążyłem usunąć się krok w tył i przed samemi nogami zwalił się, uderzając silnie ciężarem swym o ziemię.

Strzał trudny i efektowny ucieszył mnie bardzo, tem więcej, iż nie wierzyłem, że to ma być koniec niepowodzeń z zaczarowanym rycerzem; nie dziwiłbym się wcale, gdyby poleciał spudłowany.

Tak skończył gracz, który grając zapamiętale, przysporzył mi przez 10 ranków wiele emocjonujących i ciekawych chwil, podniecając przytem swoimi niesamowitymi figlami i niespodziankami.

Leży zdobyty już, po tylu trudach niedospanych nocy. Spadł bez życia, kończąc ten szereg myśliwskich praktyk, jakby w nagrodę dla mnie za wytrwałe odwiedzanie kniei, bez złorzeczeń na niepowodzenia doznane w niej, a ciesząc się wiernie urokiem, jaki knieja daje wraz z owemi niepowodzeniami, które zachowuje się mile w pamięci tak, jak i wspomnienia łatwiejszych zdobyczy. Podnoszę trofeum, oglądam znaną mi z wielkości lirę w ogonie, którą miałem sposobność często obserwować. Czarno, metalicznie błyszczący pancerz z piór na łebku i niżej nie był naruszony, jak u innych, walczących na tokach kogutów. Sposobności do walki nie było; młode koguty unikały groźnego rycerza, który, jak zauważyłem, chętnie wystąpiłby w szranki, gdyby znalazł godnego rywala.

Zamiast tego, spotkał oszukującego go człowieka — myśliwego, od którego w końcu zginął zdradzony.

Zginął, jakby w walce, jako współzawodnik, po męczących zmaganiach się z nim.

Uległ pokonany w tej walce przez chytrego myśliwca, który, zastosowawszy się do podpatrzonych tajemnic i właściwości obserwowanego przeciwnika — mieszkańca rodzinnej swej kniei, pokonał go brutalnie garścią ołowiu.

Stangret, znudzony po parokrotnych, bezowocnych jazdach nocą, zwątpił w powodzenie i zdobycie zaczarowanego cietrzewia.

Ucieszył się więc na widok niesionej przezemnie zdobyczy.

Zsiadł z tylnego siedzenia, na którem spał, zebrał niedojedzone siano z przed koni i siadając na kozioł, wyraził radość, że „już się skończyło".

Utrzymywał, że po strzale, który słyszał, poznał, że cietrzew trafiony.

Wracając drogą, dziwiłem się sam sobie, że doznaję uczucia żalu, iż skończyło się. Jutro nie będę już miał po co tu jechać.

Toki — dalsze wprawdzie, ale z dużą ilością grających kogutów, miałem w innym rewirze. Obiecywałem sobie jeszcze przed końcem toków, pojechać tam, jednak nie z myślą zasiadania w budce, lecz w chęci szukania wrażeń w podobny sposób polując podczas tych paru ranków.

STANISŁAW LESKI.

TOKI, CIĄGI I PRZYLOT KACZEK TEGOROCZNY NA POLESIU.

I.

Jak zwykle, korzystając z miłych zaproszeń p. p. Stanisławostwa Szyczewskich do uroczego Tomaszgrodu (powiat Sarny) — w dniu 14 kwietnia r. b. rozpocząłem czarowny okres wiosennych łowów. Oprócz tego, właściciel wspaniałych terenów Sławkowa, p. Michał Peretjatkowicz, otworzył mi swój skarb rozkoszy myśliwskich — skarbiec głuszcowy, na którym padło roku zeszłego dwadzieścia kilka kogutów!... Horoskopy, postawione jeszcze w drodze, przez wszechwiedzące „radjo" Poleskie, nie było zbyt pocieszające, niestety!... Głuszce bowiem grały doskonale podczas świąt, kiedy to aura nieco zlitowała się po syberyjskich zimnach, darowując trochę ciepła, — lecz, chwyciły znowu 12° mrozy i... królewscy pieśniarze zamilkli!... Nie zważając na to, dzielny mój kompan, p. Kazimierz Szyczewski na słynnej, niedostępnej prawie „Pohoni" (bagno nieosuszone, zarośnięte sosniną i brzeźniakami, a ciągnące się aż het! — ku granicom ordynacji Dawidgródzkiej) — zdobył, w zdumiewająco trudnych warunkach dwa piękne „urogallusy".

Zjechał też, do gościnnego Tomaszgrodzkiego dworu młody jeszcze, a tęgi myśliwy, p. Stanisław Załęski. Wybieramy się więc z nim na Pohoń — oczywiście z tradycyjnym noclegiem nawet nie „w kurzeniu", lecz „pod chwojką!..." Pogrążamy się w delicje towarzystwa prawdziwych dusz myśliwskich, podtrzymując „rozhowory" z gajusami, wśród których, jak zawsze, prym wodzi naturalnie, sławetny Pawło Błażeniec — emerytowany kłusownik i „rze-

telny ochotnik!..." Pierwszy raz tej nocy słyszymy hejnał żórawi.

Od tych surm bojowych w mrokach nocy po mszarnikach i rojstach sygnałem odrodzenia wiosny rozśpiewanych—nowy animusz i niezrównana rzeźwość wstępują w całe nasze jestestwa!.. Dzięki Ci Boże i nasz święty Patronie, że się jeszcze udało doczekać i dożyć do chwili podobnej!..

Zamarła jeszcze przyroda — już jednakże zda się szafować potencjalną mocą swych przyszłych rozkwitów, ciepła i treli słowiczych!.. Jeszcze ich niema — lecz już się przeczuwa!.. Nadzieje to tylko coprawda — gdyż wyje wiatr srogi i zimny, dymem ogniska zawzięcie kręcąc, niegorzej sowieckiego dyplomaty na międzynarodowej konferencji, mrozik taflą lodową zaciągnął bagniska! — słabe i marne widoki usłyszenia pieśni czarownej!..

Zanurzamy się jednak w zdradziecką topiel Pohoni!.. Pan Załęski na dalsze, ja na bliższe tokowiska. Bliższe, bardzo zresztą względnie, gdyż dwa i pół kilometra brnąć trzeba wyżej kolan w błocie po trybie bagnistej.. Memu towarzyszowi udaje się strzelić do grającego „śpiewaka" — na ziemi. Niestety, mocno postrzelony kogut — umyka!.. Ja zaś nic, absolutnie nic nie słyszę—oprócz „zapadnięcia" kilku kogutów milczkiem na ziemny tok. Głuszce też się nie odzywają. Drozdów prawie niesłychać jeszcze. Cóż robić? Wracamy do prymitywnego domu pod gęstą „chwojkę"—do przytulnego ogniska. Podchód po załamującym się i trzeszczącym lodzie prawie że niemożliwy!.. Miny nasze nie gęste! — w jednym z rozdołków goszczącej nas, tak zwanej „Krutikowoj Hory!.." Rezygnuję więc, mając w perspektywie jeszcze suchsze tereny p. Peretjatkowicza w Sławkowie, z następnego ranka, z głuszców — poświęcając natomiast swój czas — cietrzewiom. Niezmordowany p. Załęski zaś, zmuszony wyjechać dnia następnego — decyduje się na czyn niemal że heroiczny!.. Postanawia osadzić osobiście z wieczora głuszca na moczarze (trzy kilometry od suchego brzegu) i spędzić całą noc z Pawłem i swym strzelcem Feliksem, siedząc „na koczkach" w pobliżu!.. Mróz do 5° Reaumura przy silnej wichurze! Nie pamiętam prawie nocy, podczas której tak bym rzetelnie „zamarzał" - jak pod gwiazdzistym welonem owej pamiętnej z 15 na 16 kwietnia roku Pańskiego 1929!.. Myślą przenoszę się w sytuację mego towarzysza łowów!.. Jeśli ja, przy ognisku w „zaciszu" na „kość" prawie drętwieję, i to będąc wytresowanym należycie i długoletnią praktyką i wojną — to cóż dopiero odczuwać winien młody myśliwy, jego strzelec i stary wyga Pawło, w łapcie obuty, będąc pogrążeni i moknąc od 4 po południu do 5 rano w lodowatem bagnie!.. Aż strasznie pomyśleć!.. Lecz, tężyzna praojców wieczna jest!.. Wracam ze swem skromnem trofeum, granatowym „teterukiem", gdyż cietrzewie z powodu wiatru tokowały jeszcze bardzo słabo, i zastaję przy ogniu p. Stanisława z upolowanym głuszcem!.. Brawo, brawissimo!.. Grał na ziemi i rulował w ogniu, będąc strzelony na jakie pięćdziesiąt kroków. Inne też grały bardzo słabo po ciemku zlatując do swych rozamorowanych bohdanek.. Nie mogę nie podkreślić specjalnie ciężkich warunków, w których odbyła się owa „ekspedycja!..." Zaiste św. Hubert ma nadal nasze bractwo w swej szczególnej opiece!..

Pierwszą słonkę widziałem ciągnącą 17-go, strzelałem i zdobyłem tę i ową długodziobą w następnych wieczorach. Padło jeszcze parę cietrzewi na wyśmienitym toku, tak zwanym „Paraszczyne łozy" — na drugim, o kilometr od dworu odległym z ręki miłego p. Kazimierza aż całych pięć jednego poranku Gracko!.. Jadąc na jeden z toków, byłem świadkiem rzadkich harców trubadurów wiosny przy świetle pełni księżyca o godz. 12.30 w nocy!.. Niesamowite to było zjawisko!.. Rzekłbyś jakieś „elfy i gnomy" z bajki — duchy topielisk — na Brocken poleski zleciałe!.. Srebrzyste tonacje księżycowe; z jednej strony niebios wstająca, jak łza, czysta, zorza, z drugiej— walka tych dwóch świetlanych źródeł, stanowiły rzadkie, feeryczne tło dla turnieju czarnych rycerzy!.. Tylko jedynie matka przyroda podobnym przepychem gry kolorów, półcieni i pastelowych barw może hojnie, i to nie często, duszę myśliwską obdarzyć!

Rozpędzony przezemnie dancing — najfatalniej wpłynął na dalsze wyloty!.. Jednakże dwie sztuki padły.

W ciągu trzechtygodniowej bytności mojej na Polesiu, mało bardzo było dobrych poranków — przeważnie — wiatry lub śnieg — dla odmiany silne przymrozki. Cietrzewie jednak w pewne dnie tokowały zawzięcie — głuszce grały z przerwami. Co się tyczy kaczek, to nie pamiętam tak nikłej ilości, szczególnie krzyżówek. Fakt mało zrozumiały, gdyż w srogie zimy kaczki przelatują nad centralną Europą bardzo prędko, mało się zatrzymując. Jak wiadomo, najwięcej to podczas tych „popasów" ginie miłych kaczek naszych, z rąk „kulturalnych królów przyrody" — tysiącami padają od „kanardierek" przeróżnych przy zdradzieckich „gabionach" (budki z krekuchami, misternie ukryte śród stawów i jezior) i t. d.

W takie też zimy zalatują bardzo daleko w głąb ziem afrykańskich i azjatyckich, gdzie mało co im grozi od dzikich" myśliwych. Tłumaczę sobie ubytek kaczek tem, że ponieważ przylot był o cały prawie miesiąc spóźniony, a okres lęgów już następował — więc niezawodnie większa, niż zwykle, ilość sławetnego kaczego rodu z konieczności zatrzymała ła się w Bułgarji, Serbii, Dalmacji, i innych miejscowościach bardziej południowych — ponieważ rodzinne miłe pielesze lodem natenczas skute i śniegiem zasypane były! Czy też nadlecą do nas te falangi podczas letnich peregrynacyj i jesiennych zlotów? Któż to wiedzieć może! Horoskopy jednak nie wesołe! Będziemy oczekiwali na owe serbo-bułgarsko-chorwackie kokosy!.. Ptaszków drobnych, drozdów, zięb, skowronków, pliszek, powróciło zdrowo więcej, niż w roku zeszłym — i za to dzięki Bogu!

II.

W przejeździe z Tomaszgrodu do Sławkowa o jeden włos że się nie utopiłem na 1½ metrowej głębokości, mogąc łatwo przy tem połamać nogi, ręce, żebra i t. d oraz zakończyć żywot zapaleniem płuc. A miało to miejsce podczas przejazdu wbród niewinnej rzeczki, Lwą zwanej, w groźną Niagarę roztopami natenczas zamienionej. Szkoda, że nie było w tej chwili aparatu kinowego dla zdjęcia gry mej maski podczas powolnego wysypywania się z kałamaszki w lodowate nurty. Zaiste, chyba żaden Jannings na świecie tak realnie nie uplastycznił by na powiększeniu swej twarzy — grą i mimiką uczuć arcyniemiłych. Lecz, wszystko dobre, co się dobrze kończy! Uratowany przez nadbiegłych na miejsce katastrofy, poczciwych poleszuków zawsze z emerytem Pawłem na czele, i wydobyty z kapieli według metody ks. doktora Kneippa nieoczekiwanie zastosowanej—coprawda mokrusieńki jechałem ubrany nie po myśliwsku, lecz w wojskowe szaty (przy 3° mrozie)—szczęśliwie przybyłem do zacisznego dworku w Medzynie. Ubolewania gościnnego p. Peretjatkowicza nad mają opłakaną sytuacją — łaskawe wypożyczenie niektórych szczegółów swej garderoby, gdyż moja wydobyta z czeluści lub schwytana w swej peregrynacji Lwą do Dowidgródka przez usłużnych „aborigenów" oczywiście parę dni musiała się rzetelnie suszyć. Z mych ulubionych cygar „Stinkadores del los Infernos", niestety, utworzyła się prawdziwa marmolada — dobrze, że chociaż ładunki nie zamokły do szczętu. Cała ta tragedja jednak nie przeszkodziła mi

po wypiciu odpowiedniej ilości szklanek rumu z herbatą, spędzić ranek w budce na cietrzewie! Tok najbliższy nie dalej jak o dwieście metrów od rezydencji. Prawdziwy raj myśliwski i eldorado niezrównane — ów Sławków i Miedzyn, na uboczu leżące. Tok głuszców najbliższy — ½ kilometra od domu!

Lecz, że tak jest, zawdzięczają te rewiry swe bajeczne, głuszcowe i inne etaty systematycznej opiece i znajomościom hodowlanym p. Michała Peretjatkowicza. Na każdym bowiem kroku widoczne są: ład, sprężystość — wszędzie odczuwa się należyty dla zwierzyny spokój i ciszę. Wypasów bydła prawie że niema, wałęsających się ludzi po lesie — na lekarstwo chyba znajdziesz. Śród młodych gajowych uformowanych osobiście przez właściciela, taki Antek lub Florek, dorównywują już dalipan, wytrawnym praktykom puszcz poleskich.

Energiczny nadleśny, p. Baranowski, były porucznik bohaterskiej dywizji syberyjskiej, zamiłowany widać opiekun i myśliwy, dzielnie we wszystkiem sekunduje swemu pryncypałowi. Z nim też to na drugą noc udałem się do błotnistego rewiru „Zatynki", podczas silnej burzy. Pan porucznik wysłuchał grającego koguta nawet w podobnych okolicznościach. Chociaż, dzięki Bogu, obdarzony jestem dobrym słuchem, dopiero na jakie trzysta kroków od głuszca doleciały mnie czarowne dźwięki. Byłem zdumiony fenomenalną ostrością słuchową mego towarzysza łowów. Jako rezultat, padł w pieśń mój 76-tokowy urogallus — a mogłem zdobyć jeszcze drugiego, który nadleciał i usadowił się na jakie 15 kroków na czubku sosny, pod którą stałem. Wyczekiwałem pieśni — lecz milczał, więc ocalał, podczas gdy jego kolega srodze zapłacił za swą bujną swadę. Został zastrzelony — sfilmowany (w Warszawie) — wypchany i... zjedzony w śmietanie.

Rekord sezonu bieżącego w Polsce osiągnął zapewne jeden z miłych, zaproszonych gości, znany myśliwy p. Koszarski, ziemianin z pod Rejowca. Pierwszego poranku padły z jego ręki dwa gracze — drugiego (w rewirze Moszki) trzy — trzeciego też dwa — wszystkie podniesione. Zdumiewające. Ja, stary głucharz, posiadam tylko jeden dzień trójcowy — a poluję lat czterdzieści. „Excusez du peu". Nasz kolega łowów, p. Podhorodecki, upolował też parę sztuk, gospodarz dwa, sługa łaskawych Czytelników jednego — summa sumarum — dwanaście głuszców. Zresztą, po moim odjeździe, jeszcze parę osób oczekiwano, tak, że rozkład ten mógł się powiększyć. Ja piszę tylko o okresie trzydniowym. Podobno śpiewaków liczy się w Sławkowie do stu sztuk. Jaką to ucztą myśliwską na podobnych terenach rozkoszować się można, co za delicje, za które dzięki serdeczne składając za już gościnnemu gospodarzowi, oczekiwać będę radosnego: jeszcze, jeszcze, bez końca!

Nienasyceni ci ludzie ze strzelbą na ramieniu! Nieprawdaż, Czytelnicy Drodzy?

ADAM RZEWUSKI.

HISTORJA JEDNEGO „WYMIARU".

Tragifeljeton podatkowy.

Był początek 1924 roku. Nad światem łowieckim wznosiły się dopiero zorze świeżo uchwalonej ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, której palące promienie miały niebawem zagrozić jego egzystencji w postaci najwyższych „norm" podatku od wykonywania polowania ustanowionych słynnem rozporządzeniem II ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 18 marca 1924 r. (Dz. U. Nr. 31, poz. 317).

Wójt gminy H. radośnie zacierał ręce na myśl o nowym podatku, mającym „wydatnie" zasilić wiecznie puste kasy komunalne, i układał w myśli listę osób, które „pociągnie" do opłaty. Naczelne miejsce w tej liście, uwzględniając stanowisko i zasługi na polu łowiectwa położone, przeznaczone zostało dla szanownego prezesa Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku, p. Stanisława Lilpopa, posiadającego majątek w gminie H. Od myśli do czynu u naszych władz komunalnych — często bywa niedaleko. Więc choć słynne „najwyższe normy" nie były jeszcze ustanowione, ani statut podatkowy w sposób przepisany przez władzę nadzorczą zatwierdzony, (ktoby na takie drobiazgi zwracał uwagę) wójt gminy H. wystosował w początku stycznia 1924 r. na imię prezesa Wydziału Wykonawczego C. Z. P. Stow. Łow., z całem uznaniem dla jego stanowiska, nakaz płatniczy Nr. 1, nakazujący niezwłocznie wpłacić do kasy komunalnej „wymierzoną" kwotę. Historja milczy, czy z równą gorliwością wystosowane zostały nakazy płatnicze do właścicieli gruntów nieistniejących jeszcze „obwodów łowieckich wspólnych", którzy przy pomocy wnyków i „na wychodnego" gorliwie uprawiali polowanie w styczniowe noce 1924 r. Ale nasz prezes „kartę łowiecką posiada" i legalnie poluje, jak brzmiało potem tryumfalnie w urzędowym protokule, — winien więc jest uprawiania luksusowego, legalnego polowania i podatek w rozumieniu demokratycznie usposobionego wójta winien płacić. I nakaz z całem poczuciem legalności dokonanego kroku został wystosowany. Inaczej jednak zapatrywał się na sprawę legalności podobnego opodatkowania nasz prezes, który w 1924 r. w majątku swoim „Leśnej Podkowie" polowania nie wykonywał i uważał, że wobec wyraźnego przepisu ustawy w tej kwestji nie powinien być opodatkowany. Wystosował więc do Wydziału powiatowego odwołanie, w którem podnosił przedwczesność i nielegalność opodatkowania wobec nieustanowienia w chwili wydania nakazu płatniczego najwyższych norm podatku i niezatwierdzenia statutu podatkowego przez władzę nadzorczą, a także, wobec okoliczności, że polowania w majątku swoim w 1924 roku faktycznie nie wykonywał. Zdawałoby się, że same formalne braki, dopuszczone przy nałożeniu podatku, winny były być dostatecznym powodem, aby uchylić nielegalnie nałożony podatek. Nadzorczym władzom komunalnym najbardziej jednak przemówił do przekonania zarzut, że podatek został nałożony, mimo że polowanie faktycznie w roku 1924 nie było wykonywane, i poleciły lojalnie wójtowi gminy H. urzędownie zbadać tę okoliczność. Gorliwego wójta ogarnął strach. I jemu najbardziej przemówił do przekonania zarzut, że polowanie w roku podatkowym nie było wykonywane. Cały swój plan „wydatnego" zasilenia kasy komunalnej ujrzał zagrożonym. Ale od czego stare, dobre, rosyjskie czasy jeszcze pamiętające, tradycje gminne. Trzeba tylko tak „zrobić", żeby według aktów było, że nieszczęśliwy płatnik „polowanie wykonywał". Sporządza więc protokuł z dn. 10 maja 1924 r., w którym oprócz stwierdzenia innych faktów uprawiania karygodnego luksusu w rozumieniu ustawy o tymcz. uregulowaniu finansów komunalnych, pod p. 2 tryumfalnie brzmiało „kartę łowiecką posiada i wykonywał polowanie na przestrzeni swego majątku". Dokładne stwierdzenie w protokule, kiedy polowanie było wykonywane, uznane zostało przez wójta za zbędne. Tak sporządzony protokuł dał do podpisu nic nie wiedzącym o jego treści świadkom, i—wszyst-

ko w porządku! Wobec takich „faktów" Wydział powiatowy, nie podając bliższych motywów, „z braku podstaw prawnych" nie uwzględnił odwołania naszego prezesa. O pouczeniu, co dalej należy czynić, w ówczesnym stanie „postępowania administracyjnego" nie było mowy, sprawa w rozumieniu „władz komunalnych" wydawała się rozstrzygniętą najzupełniej słusznie, w sposób nienastręczający żadnych wątpliwości. Na wszystkie skargi ze strony władz komunalnych nastąpiła jedynie „filuterna" propozycja, wyrażona z jednem z pism, że „jeżeli w 1924 roku nie będzie pan polował w Podkowie Leśnej, to sprawa ta może być wzięta pod uwagę przy wymierzeniu podatku na 1925 r.".

„Sprzymierzony" magistrat warszawski rzeczy prezesowi opisał i podatek przymusowo, korzystając z przepisu o natychmiastowej wykonalności orzeczeń podatkowych — ściągnął.

W podobnym stanie sprawy niejeden machnąłby na wszystko ręką i z losem się pogodził, tembardziej, że chodziło o stosunkowo niewielką, nieprzenoszącą stu złotych kwotę, a skarga we właściwym czasie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego nie została wniesioną.

Ale stara gwardja umiera — lecz się nie poddaje!

I prezes nasz, jakkolwiek obarczony masą poważnych spraw, postanowił, nie żałując trudów i kosztów, z zasadniczych względów, w interesie łowiectwa w sprawie tej nie dać za wygraną. Począł więc dochodzić, jak to się stało, że sprawę w Wydziale powiatowym przegrał. I tu dopiero po roku szperania wyszło na jaw istnienie wspomnianego już wyżej protokułu. „Panie G.!" woła prezes jednego z podpisanych na protokule świadków, a swego leśniczego, „cóżeś pan protukularnie stwierdził, że ja w Leśnej Podkowie w 1924 roku polowałem, kiedy pan dobrze wie, że w tym czasie ani ja, ani nikt w Leśnej Podkowie nie polował?".

„Ja? — nic podobnego; o niczem nie wiem, i nic takiego nie stwierdzałem" — odpowiada leśniczy, a potwierdza to i drugi świadek. „Taak" powiedział prezes i uznał za właściwe zwrócić się w tym stanie sprawy do niżej podpisanego o poradę, co ma dalej z całą tą sprawą robić. W wyniku konferencji i zbadania sprawy nastąpiły dwa następujące kroki:

Jeden — to pismo do prokuratora z prośbą o pociągnięcie wójta do odpowiedzialności karnej za zamieszczenie w urzędowym dokumencie świadomie nieprawdziwych danych, drugi — pismo do wydziału powiatowego z żądaniem, aby uprzednią swą decyzję poddał rewizji, wobec tego, że decyzja ta opartą była na protokule, stwierdzającym nieprawdziwe okoliczności.

W sądzie sprawa przyjęła nieoczekiwany obrót. Nastraszone pociągnięciem do odpowiedzialności karnej „władze komunalne" oznajmiły, korzystając z enigmatycznej treści protokułu, że protokuł odnosi się do 1923 roku. Na co w takim razie protokuł był potrzebny, skoro w 1923 roku podatek od wykonywania polowania nie obowiązywał, i na co wogóle było potrzebne „takie" wykonanie polecenia wydziału powiatowego, w to sędzia śledczy, obarczony wielu poważniejszemi sprawami, nie wchodził, a wezwał tylko naszego prezesa jako świadka, przyczem miał miejsce taki mniej więcej krótki djalog: „Czy świadek polowanie w 1923 roku wykonywał?" — „Tak". — „Dziękuję, jest pan wolny".

I sprawa, wobec potwierdzenia przez samego skarżącego, że polowanie w 1923 r. wykonywał, poszła na umorzenie. Władze komunalne, którym na skutek takiego obrotu sprawy ciężki kamień spadł z piersi, a skrzydła ponownie urosły, nie wdając się w bliższe rozpatrzenie okoliczności sprawy, żądanie rewizji wydanego przez siebie orzeczenia oddaliły, ponieważ: „w sprawie tej zapadła decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie, mocą której zostało umorzone na mocy art. 274 u. p. k. postępowanie, dotyczące sporządzenia przez wójta gminy Helenów protokułu niezgodnego z rzeczywistością".

W tym momencie sprawa nie przedstawiała już trudności. Droga do Najwyższego Trybunału Administracyjnego stanęła otworem. Została wniesioną też niezwłocznie do Najwyższego Trybunału skarga, w której szczegółowo przedstawioną została opisana wyżej wadliwość postępowania władz komunalnych przy wymiarze podatku, a także podniesioną okoliczność, że skoro władze komunalne uznały za właściwe oprzeć swe orzeczenie na ustaleniach i decyzji Sądu Okręgowego, to winny były zwrócić uwagę także na okoliczność, że umorzenie sprawy nastąpiło wobec stwierdzenia, że protokuł, stwierdzający wykonywanie polowania odnosił się do 1923 roku, i że w takim razie brak w aktach jakiegokolwiek ustalenia, że polowanie w roku podatkowym (1924) było faktycznie wykonywane.

Podniesione też zostały cudowne właściwości jednego i tego samego protokułu, sporządzonego przez wójta gminy H., protokułu, który, o ile chodzi o zwolnienie wójta od odpowiedzialności karnej, odnosi się do 1923 roku, jeśle zaś idzie o wymiar podatku, odnosi się do 1924 roku.

W rezultacie postawiony był wniosek o uchylenie zaskarżonego orzeczenia z powodu wadliwości postępowania.

Najwyższy Trybunał Administracyjny wyrokiem z dnia 21 marca b. r. zaskarżone orzeczenie z powodu wadliwości postępowania uchylił, podzielając w zupełności wywody skargi.

Powyższa sprawa nie zasługiwałaby może na opisanie jej w „Łowcu Polskim", gdyby nie to, że jest ona jaskrawym dowodem słuszności stanowiska Centralnego Związku, stale protestującego przeciw wadliwemu i wielokrotnemu opodatkowaniu łowiectwa, które los ten dzieli z pozostałemi dziedzinami gospodarczemi w Polsce. Proszę sobie tylko przedstawić, z iloma i jakiemi trudnościami musi walczyć nieszczęśliwy płatnik, nawet broniony, jak w danym wypadku przez wyraźny przepis ustawowy, by się uporać ze źle urzędującemi władzami. Ile to razy choćby w danej sprawie trzeba było się nachodzić, naszperać, ile pism i podań zredagować, ile kosztów ponieść, by nareszcie, po przeszło czterech latach i uprzedniem zapłaceniu podatku, uzyskać stwierdzenie, że miało się słuszność. Jeżeli się doda, że nieszczęśliwy płatnik nawet w tak skromnej dziedzinie, jak łowiectwo, z tytułu swego zamiłowania ma w ciągu roku pole do kilku takich spraw (podatek od wykonywania polowania, od psów, broni myśliwskiej i t. d.), to doprawdy wzdycha się za błogosławionymi, przedwojennymi stosunkami, gdy np. w zaborze rosyjskim płaciło się rubla za psa i trzy ruble za kartę łowiecką i wszystko było w porządku, a o rekursach i Trybunale Administracyjnym nikt nie słyszał, ani wiedzieć nie potrzebował.

Władze, szczególniej wyższe, też nie były obarczane podobnemi w poszczególnych wypadkach, drobnemi sprawami.

Nic też dziwnego, że w większości wypadków nieszczęśliwy płatnik nie usiłuje nawet się bronić, i, jeśli tylko może, płaci posłusznie, co tylko mu każą. Niema przynajmniej wtedy kosztów adwokackich. Stosunki te stwierdzają dobitnie potrzebę zrzeszania się świata łowieckiego dla wspólnej obrony coraz to na innem polu zagrożonych interesów. Pojedyńczy myśliwy jest pozbawiony zupełnie możności dawania sobie rady w takich stosunkach.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

LĘG KUROPATW.

W ogólności p. p. myśliwi bardzo mało posiadają wiadomości o zwyczajach kuropatw w czasie lęgu— nawet ornitolodzy takiej miary, jak ś. p. Jan Sztolcman, (o czem wiem doskonale — byłem prawie od pół wieku z nim w najserdeczniejszej przyjaźni) niewiele wiedział o ich zwyczajach w tym czasie. Również taki dobry i stary myśliwy, jak ś. p. Aleksander Szwede nie miał żadnego pojęcia o tem. Wiedzieli tylko, że kuropatwy robią gniazda, niosą jaja, wylęgają pisklęta i po wylężeniu kura razem z kogutem opiekują się niemi i wodzą stado aż do następnej wiosny. Dopiero w czasie lęgu pokazałem im naocznie, jakie jest gniazdo kuropatwy w czasie niesienia jaj i zachowanie się jej, kiedy ona zasiada na jajkach. Otóż około mniej więcej połowy kwietnia kuropatwy zaczynają robić dołki, co zapowiada, że w krótkim czasie zaczną nieść jajka. Mniej więcej około 27-go kwietnia, wreszcie zależy to od wiosny, kury zaczynają nieść się, składając jajka do dołków na czystą ziemię. Po zniesieniu jajka, kura codziennie przykrywa gniazdo pokrywą w rodzaju kożucha ze zdziebeł trawy, sklejonych jakąś kleistą cieczą, podobną do śliny. Stara kuropatwa często znosi do dwudziestu paru jaj — młoda od 10-ciu do 14-tu. Jeżeli jaki szkodnik zniszczy jajka, lub zostaną zalane wodą deszczową, to się niesie drugi raz w nowem gnieździe, ale wtedy znosi prawie o połowę mniej jaj, niż pierwszym razem. Kiedy kuropatwa poczuje instynktownie, że już przyszedł czas wysiadywania, wtedy wierzchnią pokrywę (kożuch) zabiera na spód gniazda, na niej układa jajka i dopiero na nie siada. Po 24 dniach wylęgają się, t. j. wychodzą z jaj małe kuropatewki. Kogut nie bierze udziału w wylęgiwaniu jaj, tylko bardzo pilnie stróżuje gniazdo. Zabawnie wygląda na szyldwachu: szyja wyciągnięta z głową na podobieństwo szyjki butelki, co wskazuje blizkość gniazda.

Kuropatwa schodzi z gniazda piechotą i wraca też do niego, lądując przed gniazdem, też piechotą; przytem przez małe wygniecenie trawy robi rodzaj nieznacznej dróżki, co ułatwia strzelcom odszukanie gniazd w miejscach, gdzie mogą one łatwo być zniszczone. Jeżeli strzelec znalezione gniazdo dopilnował i przyniósł skorupki jaj po wylęgniętych kuropatewkach, oraz woreczki t. j. plewki woreczkowatej formy, które okrywały je w jajkach, wtedy zapisuje miejsce wylęgnięcia i ilość małych kuropatewek, a za dopilnowanie powinien dostać nagrodę. Płaci się też za znalezione skorupki z woreczkami robotnikom przy sprzęcie zboża na dworskich polach oraz gospodarzom na chłopskich działkach. Skorupka wylęgnięta zupełnie odróżnia się od skorupki jajka popsutego przez drapieżniki; wylęgnięta skorupka wygląda, jak przepołowione jajko z woreczkiem, chociaż często woreczek wypada z niej. Nawet woreczki stanowią dowód, że kuropatewki wylęgły się, zdarza się bowiem, że skorupki pokruszą. Kuropatwy zwykle trzymają się w pobliżu miejsca wylęgnięcia, więc wiadomość, gdzie się one wylęgły, ułatwia określenie ich ilości w rewirze.

Na zakończenie dodam, że kury bażancie, cieciorki i głuszyce gniazd nie zakrywają w czasie znoszenia jaj, co ułatwia szkodnikom szczególnie wronom niszczenie ich. Jak zachowuje się jarząbek — nie wiem, nie zdarzyło się mi widzieć jego gniazda.

Wilanów. EDWARD ORDA.

Roczne sprawozdanie delegatów powiatowych Centralnego Związku powiatu Lidzkiego za rok 1928.

Starostwo Lidzkie woj. Nowogródzkiego zajmuje teren o powierzchni 483.190 ha, w tem lasów i błot 266.343 ha, nizinny, w części wschodniej lekko falisty, grunt piaszczysty o podłożu gliniastem, na skutek czego dużo wód zaskórnych, formujących błota. Przez teren powiatu przepływa rzeka Niemen, którego prawostronne dopływy stanowią rzeki: Gawja, Żyżma, Dzitwa, Lebioda z torfiastemi i błotnistemi łąkami na przestrzeni dziesiątków kilometrów; lewostrone dopływy są to małe rzeczki źródlane o charakterze górskim od strony wyżyn Nowogródzkich. Drzewostany w 70% szpilkowe, przeważa sosna, — podszycie: jałowiec i wrzos. Klimat surowy w stosunku do innych części kraju. Dolina rzeki Niemen sprzyja swobodnemu dostępowi wiatrów wschodnich i zachodnich, obniżających temperaturę powietrza. Klimat przejściowo - kontynentalny, wilgotny; długie, surowe, wietrzne zimy, krótkie lata, jesień i wiosna chłodne, zimy bardzo śnieżne.

Starostwo mieści się w m. Lidzie, ekspozytura w Szczuczynie. Teren powiatu obejmuje 1 miasto i 26 gmin. Lida stanowi węzeł komunikacyjny na szlaku Warszawa — Zahacie, Wilno — Baranowicze. Teren powiatu przecina szosa Lida — Grodno i dwie nowobudujące się szosy Lida — Wilno i Lida — Nowogródek.

Na terenie powiatu Centralny Związek Polsk. Stow. Łow. ma 8 delegatów, którzy odpowiednio do miejsca zamieszkania i znajomości terenu, podzielili między sobą teren powiatu na rejony następujące: p. Stanisław Wiszowaty — gminy Iwje, Sobotniki, Lipniki; p. Bolesław Bułharowski — gminy Mackiszka, Bieniakońska, Siedliska; p. Witold Niecieski — gminy Dokudowo, Honczary, Bielica; p. Andrzej Rostworowski — gminy Orla, Żołudek, Lebioda; p. Jan Cholewa — gminy Szczuczyn, Wasiliszki, Różanka; p. Juljan Przybytko — gminy Ejszyszki, Zabłoć, Raduń; p. Leon Protasiewicz — gminy Sobakińce, Dziembrów, Nowy Dwór i p. Marjan Buczyński — gminy Lida, Tarnowo, Żyrmuny, Wawiorka. Pp. delegaci zostali zatwierdzeni w połowie 1928 roku, poprzednio delegatem był p. Andrzej Rostworowski. Ze względu na ogromny obszar powiatu i poszczególnych gmin powstała konieczność zwiększenia ilości delegatów i podziału terenu na rejony. Od sierpnia 1928 r. odbyło się czterokrotnie zebranie delegatów, na którem podzielono teren powiatowy na rejony, poruczono utrzymywanie kontaktu z władzami administacyjnemi i towarzystwami łowieckiemi. Przedstawiono p. staroście protokół posiedzenia pp. delegatów z szeregiem próśb i dezyderatów co do walki z kłusownictwem, wnykarstwem, co do organizacji kółek łowieckich, co do akcji wytępiania wilków, rozmnoży zwierzyny i kontroli handlu zwierzyną i skórami tejże. Wnioski zostały przyjęte przez p. starostę przychylnie. Zebrania delegatów odbywają się w lokalu prezesa Lidzkiego Towarzystwa Łow., p. W. Jamontta, za co zebranie delegatów składa najserdeczniejsze podziękowanie.

Zebrania pp. delegatów uchwalono zwoływać co miesiąc w pierwszy poniedziałek po 1-ym każdego miesiąca. Uchwalono zwrócić się do wszystkich Towarzystw myśliwskich i kółek na terenie powiatu w ilości 10, o przystąpienie na członków Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich i nadesłanie wyczerpujących danych co do organizacji tych towarzystw i ich pracy. Akces na członków Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. zgłosiły tylko: Wojsk. Tow. Łow. Garnizonu Lida i Stow. Koła Łowieckiego w Bieniakoniach; bardzo szczupłe i niewystarczające dane co do organizacji swojej dostarczyło „Kółko Myśilwskie w Dubińcach". Wystąpiono do p. starosty z prośbą o rozwiązanie spółek łowieckich „Paszuńce" i „Bierciszki", jako nieprawnie zorganizowanych. Wykazano cały szereg kłusowników, posiadających broń i bezprawnie polujących. Przeprowadzono częściową kontrolę zarejestrowanych terenów wspólnych za pomocą wywiadu i opinji delegatów rejonowych; dalsza praca w tym kierunku w toku. W tymże kierunku prowadzone są prace co do opinji i kwalifikacyj istniejących Towarzystw i Kółek łowieckich. Zgodnie ustalono, że stanowisko delegata C. Z. P. St. Łow. jako osoby nieoficjalnej, jest bardzo trudne, wymaga wielkich starań i wysiłków o zgodną współpracę z władzami administracyjnemi, jest dla tych władz miarodajne, a jednak tylko zależne od dobrej woli.

Oficjalna kontrola Towarzystw, Spółek i t. p. organizacyj łowieckich, nienależących do C. Z. P. St. Łow., jest niemożliwa, tylko zależna od dobrej woli i poddania się kontroli przez te organizacje. Stwarza się system pracy pół - oficjalnej, konspiracyjno-bezradnej. Zmiana tego stanowiska pp. delegatów zwłaszcza w związku z nową ustawą, na oficjalnych, jest koniecznością życiową i warunkiem niezbędnym owocnej ich pracy*).

Nowe prawo łowieckie całkowicie wejdzie w życie dopiero w roku bież., gdyż jak dotychczas wprowadzenie w życie wszystkich przepisów natrafiało na znaczne trudności.

Nowe prawo łowieckie zupełnie zdezorjentowało wielu myśliwych, zwłaszcza ze sfer włościańskich i drobnej szlachty, niewiedzących częstokroć zupełnie o istnieniu nowego prawa łowieckiego; wobec tego stosowanie kar w całej rozciągłości i najwyższym wymiarze za przekroczenie prawa łowieckiego było nieżyciowe. Największy chaos panuje przy organizacji terenów łowieckich wspólnych i spółek łowieckich.

Na terenie powiatu istnieje 10 Towarzystw Łowieckich: „Towarzystwo Myśliwskie w Lidzie", „Wojskowe Towarzystwo Łowieckie Garnizonu Lida", „Towarzystwo Łowieckie w Szczuczynie", „Stowarzyszenie Koła Łowieckiego w Bieniakoniach", „Koło Myśliwskie w Dubińcach", „Wiejskie Koło Myśliwskie w Gliniczach gmina Wasiliszki", „Koło Łowieckie w Janiszkach gmina Ejszyszki", „Wiejskie Koło Myśliwskie Korzyść" w Kororzach gm. Szczuczyn", „Koło Łowieckie w Zabłociu, gm. Zabłoć" i „Koło Łowieckie w Wasiliszkach gmina Wasiliszki". Ilość Towarzystw Łowieckich w jednym powiecie bezwzględnie zaduża.

Za dobrze zorganizowane i funkcjonujące należy uważać Towarzystwo Łowieckie w Lidzie, „Wojsk. Towarzystwo Łowieckie Garnizonu Lida" i „Towarzystwo Łowieckie w Szczuczynie". Kontrola Towarzystw przez pp. delegatów jest niemożliwa ze względu na brak kontaktu i chęci z ich strony poddania się kontroli lub nawiązania kontaktu z pp. delegatami. Wojskowe Towarzystwo Łowieckie Garnizonu Lida posiada około 45 członków i około 10.000 ha terenu. Pod względem terenów łowieckich wspólnych, polowań, ochrony i rozmnoży zwierzyny, nastąpiło połączenie Lidzkiego Towarzystwa Łowieckiego i Wojskowego Towarzystwa Garnizonu Lida.

Na terenie powiatu w myśl nowej ustawy łowieckiej zarejestrowano 221 terenów łowieckich, w tem własnych 165, wspólnych 59. Tereny łowieckie wspólne, jak i spółki łowieckie, w większości wypadków organizowane są niewłaściwie wskutek niezrozumienia ustawy łowieckiej. W niektórych jednak wypadkach rzuca się w oczy zła wola; zawiązują się spółki myśliwskie, składające się z kłusowników; we wsiach głosowanie nie odbywa się, całą akcję przeprowadzają „delegaci wsi", zawodowi kłusownicy, którzy zarejestrowany teren wydzierżawiają bezpłatnie jednemu z zaufanych ludzi, a ten ze swej strony wydaje organizatorom pozwolenie na polowanie bezpłatnie. Stwarza się towarzystwo wzajemnej adoracji kłusowników, ubiegających się w ten sposób o otrzymanie kart łowieckich. Takim sposobem zarejestrowanych spółek łowieckich „Bierciszki" i „Paszuńce" o terenach należących do jednej i drugiej, wspólnie zainteresowanych, o terenach niełącznych, a nawet zarejestrowanych wbrew woli właściciela gruntów, — postanowiono prosić p. starostę o rozwiązanie.

Kart łowieckich wydano ze starostwa na rok 1928 360, z tego na Towarzystwa Łowieckie przypada koło 240.

Postanowiono prosić p. starostę o wniosek do wojewody co do zmiany terminów ochronnych, a mianowicie: na przeciąg lat 5-ciu zabronić polowania na kozły od dnia 1-go lutego do 15-go czerwca, na kaczory od 1-go czerwca do 15-go lipca, na inne ptactwo błotne, z wyjątkiem słonek, bataljonów, łabędzi i gęsi, od dnia 1-go marca do 15 lipca.

Jako motywy przytacza się w czasie ochronnym stan chorobowy zwierzyny, wskutek zmiany poroża i pierzenia, niedorozwój młodego pokolenia i związane z tem, łatwe wytępianie młodej, niewyrośniętej zwierzyny; słaby zwierzostan. wprowadzenie takich terminów ochronnych w województwach Wileńskiem i Białostockiem.

Na terenie powiatu znajduje się następująca zwierzyna: przejściowo łosie, jeleni brak, danieli brak, sarny w ograniczonej ilości, wytępiane masowo przez kłusowników i wilki; dziki w ograniczonej ilości, wilków dużo, niedźwiedzi brak, rysie przejściowe, bobry pojedyńczo, wydr dużo, kuny pojedyńczo, wiewiórki wytępione przez kłusowników, lisów mało, wytępione; zajęcy mało, masami wyniszczone na wnyki; zające-bielaki w większych kompleksach leśnych; borsuków mało, głuszce w małych ilościach, cietrzewi dużo, jarząbków mało, bażantów brak; kuropatw mało.

Z powodu zbyt surowych zim i masowego tępienia przez włościan przepiórki pojedyńczo, słonek dużo, bataljonów mało, kaczek dużo; dubeltów, kszyków, derkaczy dużo; gęsi, łabędzi, żórawi przelotnych, dzikich gołębi dużo, drozdów dużo, ptaków drapieżnych dużo.

W roku 1928 epidemja motylicy poczyniła znaczne spustoszenie wśród zajęcy. Lodowa powłoka w grudniu 1927 roku pomogła masowemu wytępieniu sarn przez wilki; znajdowano całe stadka po 5 — 7 sztuk, poszarpane na lodzie. Zimna, wilgotna wiosna i lato z dużymi wylewami na skutek deszczów i śniegów (3-go czerwca padał śnieg) fatalnie odbiły się na rozmnoży zajęcy i wszelkiego ptactwa; zające marcowe i kwietniowe zginęły, kuropatwy i kaczki powtórnie wiły gniazda i wysiadywały, na skutek zatopienia pierwszych gniazd i jaj przez wodę. Jednak, pomimo katastrofalnego roku, tam, gdzie ochrona była dobra, zwierzostan ocalał.

Na terenach Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w 5-ciu miotach przy 18 strzelbach dano około

*) **Przyp. Red.** Nie bardzo rozumiemy, o co tu chodzi.

100 strzałów. Wzorowo są ochraniane i doskonały mają zwierzostan tereny dóbr Żołudek ks. Czetwertyńskiego, Szczuczyn — ks. Druckiej - Lubeckiej i dobra Iwiejskie. Ochrona zwierzostanu na terenach Nadleśnictwa Lidzkiego wzorowa. Tereny łowieckie wspólne i kółek łowieckich w większości wypadków świecą pustkami, zwierzyna kompletnie wyniszczona i zając jest rzadkością. Wojskowe Towarzystwo Łowieckie w celu rozmnoży sprowadziło zajęczyce z Krośniewic, jednak nie wpłynęło to pozytywnie na poprawę stanu zajęcy.

Pp. delegaci jaknajenergiczniej starają się przy pomocy miejscowych, racjonalnych Towarzystw Łowieckich i jednostek, mających na względzie dobro łowiectwa, podjąć walkę z kłusownictwem i z wnykarstwem. Władze administracyjne we wszystkich wypadkach idą na rękę, odbierając broń u wykazanych kłusowników, nakładają surowe kary za przekroczenie ustawy łowieckiej. W roku 1928 odebrano strzelb od kłusowników 71, sporządzono protokółów za przekroczenie ustawy łowieckiej przez policję w 4 kwartale 28 r. — 25, nałożono kar administracyjnych w 4 kwartale 28 r. — 10.

Postanowiono zwrócić się do wszystkich delegatów C. Z. P. S. Ł. w województwie Nowogródzkiem z prośbą o przybycie do Lidy w dniu 24 lutego b. r. na pierwszy zjazd wojewódzki delegatów w lokalu starostwa o godzinie 10-ej.

W związku z wydaniem nowej ustawy łowieckiej należy stwierdzić znaczną poprawę stosunków łowieckich. Prawo jasno i wyraźnie stawiając kwestję łowiecką, daje możność przestrzegania wszystkich przepisów łowieckich, prześladowania wykroczeń przeciw prawu, stosowania kar niezależnych od poglądów indywidualnych władz administracyjnych, lub sądowych, lecz zgodnie z ustawą. Czas ochronny daje możność należytego rozwoju młodego pokolenia i starego w chwilach ciężkiej walki w surowej zimie. Należy przypuszczać, że po kilku latach istnienia ustawy łowieckiej knieje kresowe ożyją, zjawi się rzadki zwierz, a pospolity stanie się mnogim.

W roku 1928 na terenie powiatu padło około 40 wilków, z czego w dobrach Żołudzkich ks. Czetwertyńskiego w sezonie jesiennym i pierwszej połowie zimy 1928 — 29 r. — 10 sztuk.

Składając powyższe sprawozdanie za rok 1928, opracowane przez delegata, d-ra Marjana Buczyńskiego, a przyjęte i zaakceptowane na walnem zebraniu pp. delegatów Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow. na powiat Lidzki w dniu 8 stycznia b. r. do dyspozycji Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, przesyłamy wszystkim towarzyszom z pod znaku św. Huberta koleżeńskie pozdrowienie.

„Świętemu Hubertowi — cześć!"

Dr. MARJAN BUCZYŃSKI.

NOWE BRONIE.

Dla amatora broni grzebiącego od rana do nocy w katalogach i wyszukującego coraz to nowsze okazy, telefon z wiadomością: „Przybyło coś nowego — proszę przyjść oglądać", stanowi zapowiedź bardzo przyjemnych kilku godzin. Dlatego też zawsze chętnie śpieszę na naznaczone rendez-vous, a następnie staram się podzielić swemi uwagami o przejrzanych, a niekiedy i wypróbowanych nowościach z Szanownymi Czytelnikami.

Ciężkie warunki, w jakich znajduje się nasz handel w każdej dziedzinie, spowodowały to, iż wiele różnych typów broni, znanych i rozpowszechnionych od dawna zagranicą, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, dochodzi do nas dopiero teraz, stopniowo, w miarę wzrostu zainteresowania ogółu myśliwskiego, czy też sportowego, a częściej nawet dzięki pionierskim wysiłkom niektórych naszych rusznikarzy.



Do kategorji tych broni należą następujące:

Karabinek Savage model 23. (Rys. Nr. 1).

Jestto broń zbudowana do naboi o średniej mocy, nadających się specjalnie do strzelania na tokach, do rozmaitej drobnej zwierzyny oraz do coraz bardziej rozpowszechniającego się strzelania do zajęcy w kniei — kulami.

Karabinek powtarzalny, 5-strzałowy o zamku typu mauzerowskiego, posługujący się nabojami 32 — 20 lub też: 25 — 20, o wadze 2 kg. 700 i lufie długości 62 cm. Broń ta jest składna, poręczna, nie posiada, dość pospolitych, niestety, w rozmaitych sztucerach amerykańskich, cech karabinu wojskowego, przeciwnie — wpada zupełnie wyraźnie w kategorję średnich sztucerków myśliwskich.

Przyrządy celownicze są dobrze pomyślane; składają się one z muszki w kształcie ziarnka owsa, czarnej, lub o złotym czubku, oraz z celownika podnoszonego na schodkach, takiego, jaki spotykamy na automatach firmy Winchester.

Dane balistyczne naboi wymienionych powyżej są następujące:

Typ naboju	V^0	E^0	Wierzchołkowa toru na: 100 m	200 m
25 — 20 (6,5 mm)	660	87	3.5 cm	20 cm
32 — 20 (7,9 mm)	600	94	3.5 cm	18 cm

— Co się tyczy naboi powyższych, należy zaznaczyć, iż bywają one wyrabiane w dwuch różnych ładunkach; jedne — starszego typu o mniejszej szybkości początkowej i energji, drugie zaś, oznaczane zawsze literami H. V. lub też Hi-Speed, posiadają nieco większy ładunek prochu oraz pocisk o lepszym kształcie balistycznym, dzięki czemu zwiększono ich szybkość początkową i osiągnięto bardziej płaski tor. Ta kwestja płaskości toru wymaga szczególnego podkreślenia, ponieważ przy strzelaniu rozmaitej drobnej zwierzyny i ptaków nie mamy możności oceny odległości i nastawiania przyrządów celowniczych i musimy rozporządzać torem możliwie najbardziej płaskim, który nam zapewniają dopiero szybkości powyżej 600 m/sek.

Oba te naboje, w wykonaniu firm amerykańskich posiadają jedną zasadniczą wadę: przy stosunkowo małej ilości prochu spłonka zawiera bardzo znaczną ilość materjału zapalającego (rtęci piorunującej lub azidku ołowiu), który działa tembardziej żrąco na lufę, im mniej pozostaje w niej osadów prochowych z tego samego strzału, w których osady spłonki mogłyby zostać rozpuszczone i do pewnego stopnia zobojętnione. Z tego powodu naboje powyższe nie cieszyły się popularnością do niedawna w Stanach Zjednoczonych, i wolano używać bądźto nieco silniejszych naboi 25 — 35, bądź to innych, w których stosunek materjału zapalającego do prochu jest lepiej zrównoważony. Obecnie jednak, na skutek wprowadzenia przez cały szreg firm amunicyjnych spłonek niedających rdzy, wada ta została ostatecznie usunięta i lufy do tych naboi mogą wykazać trwałość przynajmniej tak długą, jak wszystkich innych sztucerów.



(Rys. 2).

Strzelcy dbający o swoją broń, winni żądać tych właśnie naboi o spłonce niedającej rdzy, zwanych bądźto clean - bore (wyrobu Remington), bądźto stayn - less (Winchester).

Jak wspomnieliśmy już powyżej, naboje te będą się nadawały wyjątkowo dobrze do strzelania zajęcy kulami, dzięki taniości amunicji, cichym strzałom niemęczącym strzelca i niedającym zupełnie odrzutu, oraz względnemu bezpieczeństwu, które wynika z niezbyt wielkiej donośności. Jednakże warunkiem, który musi spełnić broń używana do tego celu, jest dość znaczna szybkostrzelność.

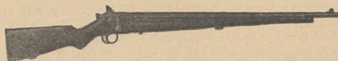
Sztucerki podwójne są przeważnie za drogie dla wielu myśliwych, pozatem zamówienie ich specjalnie do jednego z tych naboi lub też do zbyt zresztą silnego i dalekonośnego naboju Savage 22 pociąga za sobą takie trudności i taką zwłokę, iż wielu myśliwych, mogących sobie na to pozwolić, szuka broni już wykonanej i gotowej. Wreszcie rozmaite automaty do naboju 22 long rifle są bezwarunkowo za słabe; zając trafiony takim pociskiem, może iść kilometrami, i bylibyśmy nawet zdania, iż racjonalni myśliwi powinni zabronić używania tego naboju do zajęcy na polowaniach u siebie organizowanych.

Otóż karabinki Savage nie spełniają dostatecznie tego warunku szybkostrzelności, ponieważ, jak każda broń ryglowa, wymagają odjęcia od ramienia dla zarepetowania; przez to dublety stają się bardzo utrudnione. Dlatego też wolelibyśmy znacznie, specjalnie dla strzelania do zajęcy, jeszcze inny typ karabinka, wytwarzany oddawna przez firmę Remington, a niestety, nie wprowadzony dotąd u nas na rynek. Pokazuje go rysunek Nr. 3.

Broń ta, analogiczna co do wyglądu, wagi i t. p z opisanemi powyżej, funkcjonuje tak samo, jak dobrze znany u nas karabinek kal. 22 long rifle „Trombone" wyrobu „Fabrique Nationale"; repetowanie polega na suwaniu w tył i wprzód chwytu pod lufą, co pozwala na nadzwyczaj szybkie oddawanie strzałów, tak, iż przy wprawie można dublować tak prędko, jak z automatu, gdyż czas potrzebny na ponowne wycelowanie, wystarcza również i na zarepetowanie.

Działanie mechanizmu jest bardzo pewne i niezawodne, i broń tego rodzaju wydaje się być idealnym, kniejowym sztucerkiem zajęczym.

W karabinku Savage, myśliwego, przyzwyczajonego do wykończenia, jakie spotykamy zwykle na broniach o wiele droższych, może razić przy ich oglądaniu niezbyt piękne wykonanie zewnętrzne. Należy jednak zwrócić uwagę na nadzwyczaj niską cenę, oraz przekonać się, drogą starannego wypróbowania do celu, iż o ile zewnętrznie—zaniedbano bardzo wiele drobnych wykończeń dla pozostawienia broni w charakterze ściśle maszynowym, a przez to samo dostępnym dla szerszego ogółu, o tyle lufa jest wykonana najzupełniej bez zarzutu, daje nadzwyczaj dobre wyniki, a części zamka, proste i mocne, funkcjonują bardzo dobrze i pewnie.



Karabinek Savage kal. 22 L. R. model 19 (rysunek Nr. 4).

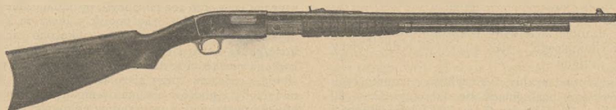
Jestto broń, która, zależnie od sądu i upodobania, może trafić bądź to do kategorji lżejszych karabinków tarczowych, bądź to pozostać w grupie bardzo precyzyjnych sztucerków ogrodowo - myśliwskich. Posługując się nabojem kal. 22 long rifle, nie może oczywiście służyć do jakiejkolwiek zwierzyny, natomiast wystarcza doskonale na wrony, jastrzębie i t. p., a dzięki stosunkowo dużej wadze, wielkiej precyzji i cechom zbliżonym do tarczowych, może zainteresować wielu myśliwych, skarżących się na brak solidności w rozmaitych sztucerkach typu lekkiego.

Cechy jej są następujące:

Lufa długości 63 cm, waga około 3,2 kg., zamek ryglowy, powtarzalny przy magazynku o 5-ciu nabojach. Jako przyrządy celownicze, karabinek ten posiada: muszkę w kształcie ściętego słupka oraz bardzo dokładny przeziernik ze śrubami mikrometrycznemi dla wznoszenia i przesuwania na boki, przyczem jedno klaśnięcie śruby przesuwa środek rozrzutu o 1,25 cm na odległości 50 m.

Broń ta, wyjątkowo jak na sztucerki fabryczne amerykańskie, posiada bardzo dobry kształt kolby, nadający się tak samo do strzelania w postaci stojącej, jak i leżącej.

J. PODOSKI.



Rysunek Nr. 3.
Karabinek Remington kal. 25-20.

LIST DO REDAKCJI.

W Nr. 18 z 4 maja w „odpowiedziach redakcji" z odpowiedzi, udzielonej P. J. Kwapiszowi (Zarząd Kółka roln. w Oraczewie) wynika, że P. Kwapisz zapytywał o małe jamniki do tępienia królików (niestety, nie mogłem danego zapytania w poprzednich numerach odszukać).

W mniemaniu, że mogę wyjaśnić zaszłą widocznie pomyłkę, zabieram głos:

Do wypędzania królików z nor używane są od dawna łasiczki (oswojone), po niemiecku zwane „Frettchen", z której to nazwy pytający stworzył rasę jamników „Fred".

Od mniej więcej 3 lat niemcy wyhodowali jamniki - karły „Zwergteckel" do polowania na króliki w norach, nazywane też „Kaninchenteckel". Związków hodowlanych dla każdej rasy psów jest w Niemczech bardzo dużo, zwłaszcza wyżłów i jamników, bo każda prowincja ma swoje związki osobno. Przypuszczalnie egzystuje i „Zwergteckel - Verein". Aby nie narażać się na ewentualne nieprzyjemności przy tranzakcjach z prywatnymi oferentami, radzę zwrócić się w pierwszej linji do redakcji „Wild u. Hund", Berlin, SW. 11, Hedemannstr. 28 o adres związku hodowców tych „Zwergteckel". Łasiczki, ułożone do polowania ogłaszają stale w Wild u. Hund 2 firmy: „Heinrich Retelsdorf, Herrnburg bei Lübeck" i A. Guldenpfenig Porchim in Mecklenbg." w cenie od 18 do 22 M., t. j. około 60 — 70 zł. Jamniki będą kosztować około 500 zł. Jamniczkę tej rasy mam obecnie na zbyciu.

Łubów, p. Waręż.

MIECZYSŁAW KRUSZEWSKI.

Jak przetrwał zimę zwierzyniec w Zamościu.

Na ogół tegoroczne szalone mrozy nie przyniosły większych strat naszym ogrodom zoologicznym. Nie ucierpiał też wiele i zoolog w Zamościu. Zginęły tylko drozdy, białe myszki, para susłów, czapla i cyranka. Te ostatnie zostały zadziobane przez wygłodniałe stada wron i gawronów, zlatujące z góry. W tem miejscu ubito około 100 sztuk tego kraczącego ptactwa, karmiąc gorącem jeszcze jego mięsem zwierzęta drapieżne, a zwłaszcza ptaki przy 30 — 40 stopniach mrozu. Gołe bowiem mięso momentalnie marzło na kość.

Gęś szkocka, łyska i krzyżówki przezimowały doskonale. Otaczano je, jak i inne zwierzęta, troskliwą zawsze opieką. Karmiono je jęczmieniem i gotowanymi ziemniakami; w czasie zawiei śnieżnych dawano im podściółkę ze słomy i siana, a gałęziami świerków ubezpieczano przed wichrem. Na lód nalewano codziennie w pewnem miejscu gorącą wodę, która, zanim zamarzła, dawała kaczkom możność zanurzenia się i wykąpania, oraz gaszenia pragnienia. Oryginalny ten sposób pomocy okazał się bardzo potrzebnym i skutecznym.

Bocian pędził spokojny żywot w koszarach wraz z czaplą, która mu nie dotrzymała długo towarzystwa i padła, jak wyżej wspomniałem. Trzy pary kuropatw, które zgłodniałe i zmarznięte przyniesiono do zoologu, wpuszczono do ogólnej ptaszarni, gdzie, rzecz niecodzienna, przyszły zupełnie do zdrowia, przywykły do skrzydlatego otoczenia i oswoiły się zupełnie.

Puhacz trzyma się dobrze, jak i reszta zwierząt; oczywiście, że takie, jak wilki, lisy i niedźwiedzie, mając wygodną podściółkę, nie odczuwały zupełnie mrozu.

Kaczki znoszą już jaja, tak samo drobne ptaszki w gniazdkach wśród gałązek jałowca w ptaszarni.

Obecny rok zamierza kierownik zoologu, prof. Stefan Miler poświęcić wyłącznie remontowi i rozszerzeniu pomieszczeń i takim w nich udogodnieniom, aby wszelkie okazy czuły się możliwie najswobodniej i były zabezpieczone całkowicie w razie powrotu tegorocznych mrozów. Sprawa środków materjalnych kuleje. Powszechne to dziś niedomaganie. Spodziewana jest jednak pomoc rządu, jak w ubiegłych latach, oraz dalsze poparcie miejscowego i okolicznego społeczeństwa, które, oddane niewątpliwie własnemu zoologowi, poprze przedewszystkiem ze znanym mu zapałem loterję, mającą się odbyć na cele zwierzyńca w dniu 2 czerwca b. r.

Zaznaczyć też należy, że plan i zdjęcie z ogrodu, oprawione w okazałych ramach, wysłano na powszechną wystawą krajową do Poznania.

J. WŁ. KOBYŁAŃSKI.

Kronika Myśliwska.

— I. K. — W lasach maj. Dołhobyczów hr. Zbigniewa Walewskiego, dn. 17 i 18 grudnia ub. r. padło 4 dziki, 2 lisy i 137 zajęcy; do sarn nie strzelano, jednak widziano ich bardzo dużo. Teren myśliwski niezwykle dobry — odpowiada mu całkowicie zwierzostan. Polowanie prowadził wzorowo gospodarz.



PRZEWÓZ PSÓW.

Dziennik Urzędowy Ministerstwa Komunikacji Nr. 7 z dnia 2 maja 1929 r., poz. 83, zawiera co następuje:

Opierając się na p. 4 §15 Części I Taryfy Osobowej i bagażowej, Ministerstwo Komunikacji zarządza co do przewozu psów myśliwskich:

We wszystkich sezonach polowania, należy wyznaczyć, w miarę stwierdzenia potrzeby, w porozumieniu z miejscowemi Towarzystwami łowieckiemi, w pociągach osobowych osobne przedziały w wagonach III klasy dla przejazdu myśliwych, jadących z psami. Przedziały te należy wyznaczyć w pierwszym wagonie III klasy za brankardem i zaliczać je do przedziałów dla palących.

W razie przeludnienia pociągu i wolnych miejsc w przedziale dla myśliwych, mogą i inni podróżni korzystać z tego przedziału.

Wymienione przedziały należy oznaczyć tabliczkami z napisem: „Dla myśliwych z psami". Tabliczki te powinna stacja początkowa wydać kierownikowi właściwego pociągu osobowego, odpowiedzialnemu za wykonanie powyższego przepisu. Tabliczki należy wywieszać w oknach przedziału (z obu stron) tak, aby były z zewnątrz dobrze widoczne.

Na przewóz psów luzem powinny być wydawane w kasach biletowych bilety blankietowe z oznaczeniem w nich na odpowiedniem miejscu słowa „pies", zarówno na bilecie, jak i jego odcinku.

W razie potrzeby umieszczenia psa w wagonie bagażowym, rozdawca powinien być zaopatrzony w dokument na przewóz przez pozostawienie mu odcinka wydanego biletu blankietowego.

Okólnikowe zarządzenia M. K. z dnia 29.IX. 1926 r. Nr. IV 13066/12 i 18.V. 1927 Nr. IV. 7089/13 niniejszem odwołuje się.

— **Niszczenie fuzyj skonfiskowanych.** — Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło wojewodom, by przed każdym przetargiem broni skonfiskowanej kłusownikom i osobom posiadającym ją nielegalnie, kontrolowano dokładnie odebrane egzemplarze i niezdatne do użytku niszczono zupełnie. Wśród broni tej bowiem znaczna ilość jest przestarzałej konstrukcji, zniszczonej i fabrykowanej przez domorosłych, wiejskich rusznikarzy. Broń ta dla celów myśliwskich jest bezwartościową, a dla posiadaczy okazać się może wprost niebezpieczną.

— **Z warsz. ogrodu zoologicznego.** — Ogród zoologiczny zakupił w Rotterdamie za 12 tys. zł. młodego słonia, samca, który w najbliższym czasie dostarczony będzie do Warszawy via Gdynia. Obecnie w ogrodzie zoologicznym przystąpiono do budowy basenu dla fok kalifornijskich, ofiarowanych ogrodowi zoologicznemu przez przemysłowca poznańskiego, p. A. Psarskiego. Oczekiwane jest nadejście do Warszawy dwugarbnego wielbłąda z ogrodu zoologicznego w Rotterdamie. Pomieszczenie dla wielbłąda jest już przygotowane.

— **Psy w Warszawie.** — Jest ich tu około 12.000 na 13 tysięcy domów warszawskich. Statystyka urzędowa wymienia wszystkie bardziej znane gatunki tego rodu. „Wilki" od dwu lat tracą już swe przodujące stanowisko. Na czoło wysuwają się dobermany i szpice. Pojawia się też coraz więcej pudli, które w ostatnich latach były zupełnie zdegradowane w łaskach. Za to jamniki pozostają nadal po za modą.

— **Kłusownicy.** — W Chojnicach na Pomorzu wykryto szajkę kłusowników, u których znaleziono karabin wojskowy, sztucer oraz wielką ilość naboi.

— **Dla wdów po zabitych.** — Na zebraniu oddziału Poznańskiego Związku zawodowego leśników zaznaczono, że w roku ubiegłym znacznie zasilony został fundusz dla wdów i sierot po leśnikach, zabitych przez kłusowników. Zanotowano następujące ofiary: Zebrane na polowaniu: Koło Września 19.20 zł., Koło Wronki — 41,00 zł., Koło Sieraków — 16,00, Nadl. Gliśnica — 10,00 zł., p. Wrzosiński, nieprzyjęte przez kol. Niebieszczańskiego za utrzymanie — 6,00 zł., kol. Bartz, zebrane z okazji pożegnania 400,00 zł., Koło Sieraków, czysty zysk z konkursowego strzelania — 200,00 zł., wpłacone lecz jeszcze nie wyjaśnione — 28,00 zł. Zbiórka z zimowych polowań zupełnie nie dopisała.

— **Zawody szkolne.** — Sport strzelecki liczy w szkołach wielu dwolenników. W konkursach niejednokrotnie zwyciężają uczniowie szkół średnich, należący do hufców szkolnych. Odbył się też konkurs strzelecki gimn. im. Św. Stanisława. Zwyciężył w nim p. Buchowicz przed pp. Alimowiczem i Kaciszewskim.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Słowo" wileńskie w myśliwskim dodatku kwietniowym zamieściło następujące prace: „Społeczne i państwowe znaczenie łowiectwa. (Odczyt dla niemyśliwych, wygłoszony przez radjo wileńskie)" Michała K. Pawlikowskiego. — „Ankieta w sprawie ochrony zajęcy" I. Koperkiewicza i St. Alchimowicza. — „Szczęśliwe naboje" Michała Świętorzeckiego. — „Odezwa do leśników i łowców Rzeczypospolitej Polskiej". — „Rzadki okaz" J. B. Robakowskiego. — „Wilki" W. Strzemińskiego. — „Dział prawny". — „Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego". — „Czy są rysie w puszczy Rudnickiej? (Sprostowanie)" Juljana Ejsmonda. — „Regjonalne dziełko łowieckie".

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa, zamieścił w 2 swoich numerach majowych następujące prace: Seweryna Krogulskiego „Pół wieku!". — Jerzego hr. Potockiego „W górach Karory". — Poleszuka „Najpiękniejsze w poleskiej kniei duble-ty". — Józefa Władysława Kobylańskiego „O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie". — Antoniego Pisulińskiego „Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych". — Gen. Walerego Maryańskiego „Kilka uwag o konstrukcji modnych drylingów". — „Notatki bibljograficzne" W. Z. — „Z mozaiki lisiej" Lesława Katzera. — „Co to za żubry?" A. Przedrzymirskiego. — „Z oddziału M. T. Ł. w Krakowie". — „Z działalności Tow. Łow. w Tarnopolu".

„Z wydawnictw". — „Z Kupny nad Sanem" T. Piroga. — „Głos z Pokucia" Leopolda Łysakowskiego. — „Z Chodorowa" L. Katzera. — „Z Tow. Łowiecko - rybackiego w Żydaczowie", inż. Antoniego Korasiewicza. — „Sprawy Towarzystwa". — „Rozporządzenia". — „Z Polsk. Klubu Myśl. w Złoczowie".

Nowa strzelnica do talerzyków i gołębi.

W dn. 9, 10 i 11 czerwca b. r. odbędą się zawody strzeleckie do talerzyków na nowootworzonej strzelnicy Z. A. Pocisk w Rembertowie. Program zawodów jest następujący:

Niedziela, 9 czerwca, godz. 14.30.

1) Próbna pula. Wpis zł. 10. — Dyst. 15 mtr. 10 talerzyków 2 ser. po 5. Ilość nagród pieniężnych zależna od ilości strzelających.

2) Nagroda otwarcia im. Z. A. Pocisk S. A. Wpis zł. 15. — Dyst. 15 mtr. 20 talerzyków 2 ser. po 10.

I — przedmiot. I — 30%. III — 20%, IV. — 10% wpisowego.

3) Pula handicap. 5 talerzyków. Wpis zł. 5. — Nagrody jak w puli próbnej.

4) Wielka nagroda Z. A. Pocisk S. A., rozgrywana 9. 10. 11 czerwca. Wpis zł. 25. — Handicap. 30 talerzyków 3 ser. po 10. Niemniej 12 strzelających. I — 30%, II — 20%. III — 10% wpisowego.

Pule zwyczajne.

Poniedziałek, 10 czerwca, godz. 14.30.

1) Próbna pula. Wpis zł. 10. — Dyst. 15 mtr. 10 talerzyków 2 ser. po 5. Ilość nagród pieniężnych zależna od ilości strzelających.

2) Nagroda im. St. Rosenwertha. Wpis zł. 25. — Handicap. 50 talerzyków 5 ser. po 10.

I — przedmiot. II — 30%. III — 20%. IV — 10% wpisowego.

3) Wielka nagroda Z. A. Pocisk S. A. Dzień drugi. Jak w dniu pierwszym.

4) Nagroda im. Cz. Lisowskiego. Wpis zł. 20. — Handicap specjalny. 20 talerzyków 2 ser. po 10. Uczestnicy poprzedniego strzelania bez I-ej i II-ej nagrody 2 metry bliżej. Zawodnicy nowi otrzymują handicap specjalny.

I — przedmiot. II — 30%. III — 20%. IV — 10% wpisowego.

5) Nagroda Stand'u Z. A. Pocisk, S. A. 20 talerzyków. Wpis zł. 15. — 10 talerzyków 15 mtr., 10 talerzyków dubletami 10 mtr.

I — przedmiot. II — 30%. III — 20%. IV — 10% wpisowego.

Pule zwyczajne.

1) Próbna pula. Wpis zł. 10. — Dyst. 15 mtr.

Ilość nagród pieniężnych zależna od ilości strzelających.

2) Wielka nagroda Z. A. Pocisk S. A. Dzień trzeci. Wpis zł. 30. — Handicap. 50 talerzyków 5 ser. po 10. Niemniej 10 strzelających. Do nagrody wyliczenie z 80 talerzyków minimum. Zawodnicy, którzy nie strzelali dni poprzednich. strzelają dodatkowo po 30 talerzyków.

I — przedmiot. II — 30%. III — 20%. IV — 10% wpisowego.

3) Nagroda f. H. Sawicki i S. Czerski. Wpis zł. 20. Dyst. 18 mtr. 25 talerzyków 5 ser. po 5.

I — przedmiot. II — 30%. III — 20%. IV — 10% wpisowego.

4) Nagroda Pocieszenia im. Z. A. Pocisk S. A. Handicap specjalny. Wpis zł. 15. — 20 talerzyków 2 ser. po 10. Zdobywcy I-ch nagród 2 metry, II-gich nagród 1 mtr. dalej. Pozostali 1 metr bliżej od swego handicapu. Zawodnicy nowi otrzymają handicap specjalny.

I — przedmiot. II — 30%. III — 20%. IV — 10% wpisowego.

Pule zwyczajne.

Regulamin obowiązujący — na miejscu.

Komisja Sędziowska zastrzega sobie prawo zmiany programu.

DO LEŚNIKÓW I ŁOWCÓW RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W związku z odezwą w sprawie „Dnia Leśnika i Łowcy wyznaczonego poprzednio na dzień 29-go czerwca r. b. w Spale, niniejszem Komitet Organizacyjny zawiadamia, że z powodu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu i związanych z nią prac leśników w dziale leśnym i łowieckim, uroczystość „Leśnika i Łowcy" postanowiono przesunąć na dzień św. Huberta, 3 listopada 1929 r.

Zwłoka pozwoli Komitetowi rozszerzyć ramy organizacji i postawić uroczystość tę na wyższym poziomie.

Komitet prosi o dalsze kontynuowanie prac rozpoczętych, a przedewszystkiem:

a) nadsyłanie do „Księgi Pamiątkowej" zdjęć fotograficznych, lub też podanie miejscowych legend z fragmentów lasu, mających znaczenie przyrodnicze, lub historyczne itp. Termin oznacza się do dnia 15 lipca 1929 r.

b) zgłaszanie exponatów muzealnych do projektowanego w Rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej w Spale Muzeum „Flory i Fauny Polskiej". Termin nadsyłania exponatów oznacza się na dzień 15 października 1929 r.

c) zgłaszanie udziału Delegacji na zjazd. Termin zgłoszeń ustala się na dzień 29 października 1929 r.

UWAGA: Informacji udziela Nadleśniczy Nadleśnictwa Glinna p. Inżynier Józef Gomółko, poczta Tomaszów Mazowiecki.

KOMITET ORGANIZACYJNY.

Spała, dnia 13 maja 1929 r.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zapytanie. Proszę uprzejmie o łaskawe wyjaśnienie mi słowa „ostoja" w art. 55 o prawie łowieckiem. Kiedy, w odniesieniu do dzików, można użyć tego określenia i czy szkody, wyrządzone przez dziki przechodnie, powodują nazwanie danego okręgu łowieckiego — ostoją.

J. PSZCZOŁA.

Jabłusz

Za „ostoję", jak to z samego brzmienia wypływa należy uważać miejsca, gdzie zwierzyna „stoi", t. j. stale przebywa bądź przez cały rok, bądź przez dłuższy okres czasu w ciągu roku (np. latem, zimą).

Rewiry, przez które zwierzyna tylko „przechodzi", są przeciwstawieniem do rewirów, w których ma „ostoję". Sam fakt, że zwierzyna z rewiru, przez który tylko przechodzi, wyrządziła szkodę, nie może być oczywiście podstawą do zakwalifikowania takiego rewiru jako „ostoja".

W. W. G.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Ceny futer.** — Obecny sezon jest jeszcze bardzo słaby, większy ruch rozpocznie się dopiero w lipcu. Zawierane są małe tylko tranzakcje towarem wiosennym, t. j. lisami, skunksami, kretami, źrebakami i modnym w tym sezonie artykułem, t. zw. „latające psy". Hurtownicy zajmują stanowisko wyczekujące, gdyż nie mają narazie orjentacji, z kim mogą wejść w stosunki ze względu na osłabienie wypłacalności odbiorców.

Notują w hurcie loco skład Warszawa w dolarach amerykańskich za skórkę: karakuły czarne 12—25, szare 15—25, skunksy 5 — 8, piżmowce 5 — 7, króliki farbowane 1,30 — 3, bobry polskie 35 — 60, wydry wirgińskie 35 — 100, wydry farbowane na foki 20 — 75, norki 12 — 35, murmle 3 — 5, nutrja naturalne (małpy) 7 — 30, nutrjety 2 — 2,50, szopy 12—20, oposy australijskie 3—8, oposy Victoria 7 — 12, tasmańskie 4 — 10, gronostaje 3 — 7, popielice szare 2 — 3, tchórze 2 — 8, cybety — 1,50 — 3,50, wallabi 2 — 6, amerykańskie oposy naturalne 2 — 3,50, lisy srebrne 100 — 500, niebieskie 80 — 200, patagońskie (farbowane na szaro) 15 — 25, lisy białe naturalne 60 — 10, białe farbowane 75 — 100, szakale 2 — 5, breitszwancy 15 — 35, koty lepsze 0,60—1,50, jonaty (koty czarne) 1 — 1,50, koty gorszych gatunków 0,30 — 0,50.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Pudła niedzielne.

— Czy nie wiesz pan, że o tej porze nie można bić zajęcy?

Myśliwy niedzielny. — A kto panu strażnikowi powieda, że ja zabiję zająca?

Aforyzm kukułczy.

Rozum często bywa jak jajka kukułcze: z owoców jego inni korzystają.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.